



**Z NAMI POJEDZIESZ
WYGODNIE I DALEKO**
ATRAKCYJNE CENY BILETÓW I TRASY
 w tym do Kudowy Zdroju i Poznania
 szczegóły: www.pks-gorzow.pl



Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• STYCZEŃ 2019 • NR 1/2019 (49)

Teatr to jest ta przestrzeń, w której chcę żyć i pracować

Rozmowa z Michałem Aniołem, aktorem gorzowskiego Teatru Osterwy na s.13



Fot. Ewa Kunicka

Wyjdzie taniej, choć będzie drożej

Samorządy mają problem z przetargami na inwestycje.

Na ogół nie daje się ich rozstrzygnąć za pierwszym czy drugim razem, bo zaplanowane koszty wyraźnie rozciągają się z oczekiwaniami potencjalnych wykonawców. Nie inaczej jest w Gorzowie, gdzie w ostatnich latach do realizacji inwestycji najczęściej dochodzi dopiero za trzecim, czwartym, a nawet piątym podejściem. To ewidentna strata czasu i... pieniędzy.

Z czego to wynika? Przede wszystkim z bardzo oszczędnych kalkulacji samorządów, które wbrew temu, co widać gołym okiem, nie uwzględniają sytuacji na rynku, wzrostu kosztów i ogólnych braków (firm budowlanych, ludzi oraz materiałów). Ostatecznie, kiedy po którymś tam przetargu wreszcie dochodzi do podpisania umowy z wykonawcą, i tak jest znacznie drożej niż samorząd pierwotnie planował. Tak było w Gorzowie z przetargami na remonty Kostrzyńskiej, Sikorskiego, Kazimierza Wielkiego czy drogi krajowej 22. Teraz dochodzą problemy z budową Centrum Eduka-

cji Zawodowej i Biznesu oraz rozbudową SP 20 przy Szarych Szeregów. Tu i tu zostały unieważnione już kolejne przetargi i może być tak, że za trzecim razem także nie przyniosą rozstrzygnięcia. Na CE-ZiB miasto ma 55 mln, a wykonawcy wołają przynajmniej 120 mln. Z kolei na rozbudowę SP 20 potrzeba około 12-14 mln, gdy miasto do wcześniej planowanych 7,5 mln planuje dołożyć ledwie 2 kolejne miliony. To może być dużo za mało. Po prostu, taniej już było i może być tylko drożej, przynajmniej w najbliższych latach, dopóki szerokim strumieniem płyną do nas jeszcze środki unijne.

Rozumiem, że są określone procedury, tryby i zasady, że nikt tu nie podłoży głowy ani innej części ciała, ale więcej realizmu w planowaniu inwestycji i szacowaniu kosztów, z uwzględnieniem sytuacji na rynku, byłoby jak najbardziej wskazane. Mimo wszystko wyjdzie taniej, choć oczywiście będzie drożej, ale jednak szybciej.

JAN DELIJEWSKI





W KINIE HELIOS

03.01 KAMERDYNER
10.01 JULIUSZ
17.01 53 WOJNY
24.01 ZIMNA WOJNA
31.01 DYWIZJON 303. HISTORIA PRAWDZIWA





Styczeńowe seanse z cyklu Kino Konesera:

02.01 Fuga
09.01 Kursk
16.01 Roma
23.01 Oni
29.01 Kto napisze naszą historię
30.01 Sofia



Helios Gorzów Wielkopolski, al. Konstytucji 3 Maja 102
rezerwacja: 95 737 27 37

www.helios.pl

KALENDARIUM
Styczeń 2019

- 1.01.
1950 r. - w Gorzowie wznowiono komunikację tramwajową.
2002 r. - Gorzów powiększył się o prawie 900 ha terenów popoligonowych, przyłączonych z gminy Kłodawa; gmina otrzymała 3,5 mln zł rekompensaty.
- 1905 r. - urodził się Jan Korcz, artysta-malarz, pionier Gorzowa, organizator słynnej „akademii pana Jana” dla artystów-amatorów, zm. w 1984 r.
- 2.01.
1960 r. - wznowiono komunikację autobusową, uruchamiając pierwszą po wojnie linię autobusową; na trasę linii 101 Marcinkowskiego-Ślaska wyjechało pięć autobusów San.
- 1960 r. - powołany został Państwowy Teatr im. Juliusza Osterwy w Gorzowie.
- 5.01.
1997 r. - siatkarze Stilonu zdobyli Puchar Polski; największe osiągnięcie sportowe w 50-leciu klubu.
- 6.01.
1930 r. - poświęcono łaźnię publiczną, najnowocześniejszy wówczas tego typu obiekt na wschód od Berlina; było to ostatnie przedsięwzięcie Maksa Bahra; łaźnią Miejską funkcjonowała do 2002 r., obecnie hala tenisowa GKS Gorzovia.
- 7.01.
1958 r. - zm. ks. bp Teodor Bensch (55 l.), pierwszy administrator apostolski diecezji warmińskiej, od grudnia 1956 r. ordynariusz gorzowski.
- 9.01.
1910 r. - ur. ks. Wilhelm Pluta, od 1958 r. biskup gorzowski, zm. w 1986 r.
- 10.01.
1914 r. - pierwsza lokomotywa przejechała nowo zbudowany wiaduktem.
- 11.01.
1992 r. - zm. Edward Jancarz (45 l.), najwybitniejszy gorzowski żużlowiec, zawodnik Stali Gorzów (1965-1985) i Wimbledonu (1977-1983), 12-krotny medalista MŚ, 11-krotny uczestnik IMS, dwukrotny mistrz Polski w 1975 i 1983, trzykrotny zdobywca „Złotego Kasku”.
- 13.01.
1963 r. - na lodowisku przy budynku dzisiejszej AWF rozegrano pierwszy mecz hokejowy między drużyną Miejskiego Ośrodka Sportowego a zespołem Studium Nauczycielskiego. W 1968 r. - w pięciolecie pierwszego meczu hokejowego - na nowo zbudowanym „Lodostilu” przy ul. Pomorskiej rozegrano pierwsze spotkanie drużyn hokejowych, w którym zawodnicy Stilonu Gorzów ulegli Sparcie Szczecin 1:16.
- 2009 r. - zm. Aleksander Dziłne (80 l.), b. prezes KS Stal (1967-1972), pionier miasta, budowniczy stadionu żużlowego.
- 15.01.
1938 r. - ur. Ryszard Sawicki, b. działacz opozycyjny, b. dyrektor szpitala (1991-1997),

Wielu żyje w bardzo specyficznym zawieszeniu

Biurokracja i integracja to największe bolączki obywateli Ukrainy, którzy na miejsce do życia wybrali Gorzów.

Skomplikowane procedury związane z legalizacją pobytu oraz brak programów integracyjnych to problemy, z którymi spotykają się na co dzień. Palącą potrzebą staje się stworzenie w mieście miejsca kompleksowego wsparcia, bo obywatele Ukrainy stanowią już dziś znaczny procent naszej społeczności. Wielu z nich uważa Gorzów za miejsce docelowe. Są wśród nich ludzie gotowi przyjąć na siebie misję budowniczych sytemu, mającego na celu ułatwić codzienność gorzowskich Ukraińców. I uprzyjemnić. Taką osobą z pewnością jest **Daria Lukianova**.

- Ilu obywateli Ukrainy żyje obecnie w Gorzowie?

- Około 20 000 ... to dane oficjalne.

- To sporo. A ilu zostanie, gdy otworzy się dla Was granica niemiecka?

- Myślę, że połowa. Przy najmniej. Ci z nas, którzy traktują pobyt tutaj, jako sytuację zarobkową, zapewne skorzystają z tej szansy. Natomiast wielu przeprowadziło się tu z całymi rodzinami. Dzieci chodzą tu do szkoły. Nie sądzę, żeby chcieli ryzykować kolejną podróż w nieznaną. Zaczynają od zera. Polska to dla nas kraina przyjazna. Chcemy tu zostać i tworzyć z Polakami wspólnotę lokalną.

- A jak wygląda w mieście Wasza wspólnota?

- Jesteśmy w stałym kontakcie. Sprawę ułatwiają media społecznościowe. Na FB funkcjonuje grupa stworzona dla gorzowskich Ukraińców. To miejsce wymiany informacji bieżących. Staram się



Daria Lukianova z rodziną uклада sobie życie w Polsce i pomaga w tym innym

również podejmować bezpośrednie działania integracyjne. Zaczęłam od organizacji warsztatów dla dzieci, to przede wszystkim inicjatywy artystyczne. I chociaż ich adresatami są dzieciaki, to wsparcie kierowane jest również dla ich mam. Emigracja jest trudna, zwłaszcza dla kobiet. Wpada się w system „praca-dom”. Doskonale pamiętam początki mojej przygody z Polską; z aktywnie zawodowo i towarzysko kobiety, stałam się kobietą domową w dosłownym tego słowa znaczeniu. To niszczy. Potrzebujemy przestrzeni dla samorealizacji.

- Rozumiem, że Pani tworząc tę przestrzeń dla

siebie samej tworzy ją przede wszystkim innym?

- To trochę tak wygląda. Jestem członkiem Stowarzyszenia Kobieta, Biznes i Rozwój. Mam więc wsparcie od aktywnych gorzowianek. Wspólnie Magdaleną Sielską, Joanną Owczarek - Rominiszyn oraz Anetą Jabłońską organizujemy imprezy integracyjne dla Ukraińców i Polaków. Taka jest potrzeba. Integracja środowisk prócz jasnej i precyzyjnej informacji dotyczącej naszej sytuacji prawnej, jest najważniejszym wyzwaniem. Na co dzień pracuję jako specjalista ds. reklamy, marketingu i obsługi do spraw obcokrajowców w ATUT Li-

der Kształcenia. A poza tym: projekty, pomysły, inicjatywy i około trzydziestu telefonów dziennie od ludzi, którzy są w potrzebie.

- Jakiej potrzebie?

- Różnej. Prawnej, urzędowej, rodzinnej, zdrowotnej. To bardzo różnie wygląda, a spektrum tych potrzeb jest bardzo szerokie.

- Czy jest potrzeba tworzenia miejsc gdzie Ukraińcy uczą się języka polskiego?

- Nie. Takich miejsc powstało ostatnio sporo i ich liczba wyczerpuje popyt. Nie ma potrzeby działania w tym kierunku. Ale już od informacji prawnej jesteśmy odizolowani kompletnie. Wiedzę na temat swojej sytuacji prawnej na terenie kraju czerpiemy z internetu. Przepisy emigracyjne często się zmieniają. Uzyskanie czasowego pobytu jeszcze niedawno trwało 2 miesiące - dziś procedura zajmuje rok. Czujemy się zagubieni. Wielu z nas żyje w bardzo specyficznym zawieszeniu wynikającym z faktu nieuregulowanego statusu na terenie Polski. To się bardzo przekłada na jakość życia.

- Jak wygląda współpraca z urzędami?

- Z jednej strony bardzo dobrze. Bardzo często załatwiam coś urzędowo i dla mnie, jako Ukrainki, to bywa szok, że urzędnicy są tacy otwarci i faktycznie słuchają. Rewelacyjnie wygląda współpraca z instytucjami kultury. Ostatnio udało mi się przekonać Dyrektora WiMBP do stworzenia strefy ukraińskiej i rosyjskiej literatury. Tak po prostu... Natomiast sprawy dotyczące uregulo-

wania pobytu oraz inne sprawy formalno - prawne, to ciągle przestrzeń, w której jest dużo do zrobienia.

- Co Pani myśli o Gorzowie?

- To moje miejsce docelowe. Dla wielu moich przyjaciół Ukraińców - również. Miasto średniej wielkości stwarza inne perspektywy niż Warszawa, Wrocław czy Poznań. Jest mniej anonimowe i jest to przestrzeń dla wielowymiarowej integracji. Dla mnie to wielkie wyzwanie. Zależy nam na tym by stać się częścią waszej wspólnoty lokalnej, miejskiej.

- Jakie plany na najbliższy czas?

- Od nowego roku chcemy rozpocząć działalność Centrum Pomocy Obcokrajowcom, czyli miejsca, gdzie każdy obcokrajowiec uzyska wsparcie odpowiadające potrzebom, które go do nas przywiodły. Od pomocy prawnej, przez spotkania z psychologiem po uczestnictwo w wydarzeniach kulturalnych. Nasza oferta będzie szeroka. Mamy już miejsce i wierzę, że się uda, choć nie mamy jeszcze źródła finansowania. Tak czy inaczej będziemy działać. To jest plan podstawowy.

- Życzę Wam samych sukcesów, Pani w szczególności. Mam nadzieję, że nowy rok przyniesie Pani spełnienie w postaci Centrum i może ciut mniej codziennych telefonów.

- Już się przyzwyczaiłam i nawet to polubiłam. Serdecznie dziękuję. Jest we mnie wiele wiary, że wszystko się poukłada. Dzięki.

Rozmawiała: KATARZYNA MICZAŁ

r e k l a m a

Naprawa komputerów w domu u Klienta

732 86 36 48

ECHOGORZOWA.PL

www.echogorzowa.pl
 Redakcja (adres do korespondencji):
 Redakcja Echogorzowa.pl, skr. poczt. 603, Kombatantów 2,
 66-414 Gorzów Wlkp. 16.

Redaktor naczelny: Jan Delijewski.
 Zespół redakcyjny: Robert Borowy, Stanisław
 Miklaszewski, Renata Ochwat, Ryszard Romanowski.
 Skład: Radosław Pieluszcak.

Druk: Polskappresse sp. z o.o.,
 Drukarnia Poznań,
 ul. Malwowa 158.
 Wydawca: Agencja MEDIA-PRESS Jan Delijewski

Poglądy zewnętrznych autorów tekstów, w tym prowadzących blogi na portalu echogorzowa.pl, nie są tożsame z poglądami redakcji echogorzowa.pl. Każde przesłanie wiadomości do redakcji echogorzowa.pl, czy to w formie elektronicznej czy papierowej, jest równoznaczne z wyrażeniem zgody na przetwarzanie danych osobowych.

Medicus Perfectus czyli lekarz doskonały

Profesor Eugeniusz Murawski ma 91 lat i pracuje w gorzowskim szpitalu.

Co tydzień jeździ samochodem ze Szczecina do szpitala w Gorzowie, gdzie operuje małych pacjentów na oddziale chirurgii dziecięcej. Jest autorem nowatorskiej, cenionej na całym świecie, metody operacji rozszczepów wargi i podniebienia, pasjonatem medycyny, lekarzem z powołania.

Tytuł „Medicus Perfectus” w tym roku otrzymał wybitny chirurg dziecięcy ze szpitala w Gorzowie Wielkopolskim, najstarszy wciąż operujący lekarz w Polsce, 91-letni prof. Eugeniusz Murawski. Na niedawnej uroczystej Gali Polskiego Towarzystwa Lekarskiego na Zamku Królewskim odebrał dyplom i specjalną nagrodę ufundowaną przez prezesa Towarzystwa Ubezpieczeń INTER Polska. Ponad 20 lat temu przeszedł na emeryturę, gdyż jako Kierownik Kliniki mógł pracować tylko do 70 roku życia. Nie wyobrażał sobie jednak życia bez pracy zawodowej. Obecnie środy profesorskie na chirurgii dziecięcej w szpitalu w Wielospecjalistycznym Szpitalu Wojewódzkim w Gorzowie Wielkopolskim to wyjątkowy czas - bo małych pacjentów przyjmuje wtedy prof. Eugeniusz Murawski. Zawsze pierwszy na oddziale, mimo że przyjeżdża aż ze Szczecina.

O swojej miłości do medycyny, dniu codziennym i ... bozonach Higgsa opowiada tegoroczny „Medicus Perfectus”, prof. Eugeniusz Murawski:

Katarzyna Walczak: Otrzymał Pan Profesor właśnie nagrodę „Medicus Perfectus” przyznawaną przez Polskie Towarzystwo Lekarskie i INTER. Jakie uczucia Panu towarzyszyły gdy odbierał ją Pan na tegorocznej Gali Gloria Medicinæ?

Prof. Eugeniusz Murawski: To było nadzwyczajne przeżycie. Odbierać z rąk Prezesa Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Lekarskiego tytuł Medicus Perfectus i związaną z nim nagrodę w Sali Kolumnowej Zamku Królewskiego w Warszawie, w obecności Ministra Zdrowia, luminarzy polskiej medycyny, licznych gości, znajomych i mojej rodziny - to wspaniałe uczucie.

KW: 91 lat i nadal jest Pan Profesorem chirurgiem, który operuje. Jak udało się Panu zachować takie zdrowie, kondycję i zapał do pracy?



Prof. Eugeniusz Murawski jest najstarszym czynnym chirurgiem w Polsce

Prof. Eugeniusz Murawski: Wybrałem zawód, którego uprawianie, pomimo wysokiej odpowiedzialności, sprawia mi radość i przyjemność. Poza tym należy oczywiście dbać o zdrowie, szybko reagować w przypadku zagrożenia. Operacyjnie usunięto mi trzy nowotwory złośliwe bez potrzeby radio- i chemioterapii. W zawału serca po kilku godzinach miałem założony stent w zwężonej tętnicy. Nie palę, nie nadużywam alkoholu, każda ilość jest szkodliwa. Dieta odpowiednia do wieku, BMI utrzymuję w normie. Po pracy chętnie odpoczywałem na działce, fizyczna praca uspokaja nadmierne emocje.

KW: Jakie jest Pana Profesora pierwsze wspomnienie z sali operacyjnej?

Prof. Eugeniusz Murawski: Po raz pierwszy uczestniczyłem w operacji jako asystent będąc studentem po III roku na praktyce wakaacyjnej, którą odbywałem w Klinice Chirurgicznej PAM. Byłem zafascynowany techniką operacyjną i atmosferą sali operacyjnej.

KW: Dlaczego właśnie chirurgią dziecięcą?

Prof. Eugeniusz Murawski: Kiedy byłem studentem IV roku, po jednym ze znakomych wykładów z pediatrii wygłaszanych przez prof. Górnickiego - ówczesnego Rektora Akademii - ogłosił on nabór do naukowego koła studenckiego. Przystąpiłem do niego, badaliśmy nie-

dożywione niemowlęta, napisaliśmy pracę naukową, która została nagrodzona na Kongresie Studenckim. Po uzyskaniu przeze mnie dyplomu, Profesor zaproponował mi etat w Klinice Pediatrycznej. Powiedziałem, że zawsze pragnąłem zostać chirurgiem, wówczas zaproponował mi pracę na Oddziale Chirurgii Dziecięcej mówiąc, że jest tam wiele do zrobienia.

KW: Jest Pan Profesorem autorem nowatorskiej metody operacji rozszczepów wargi i podniebienia (tzw. zajęczych warg) - czy trudno jest przecierać szlaki? Tworzyć coś nowego?

Prof. Eugeniusz Murawski: Opracowanie nowej metody operacyjnej potrzebne jest wówczas, kiedy dotychczasowe są nie w pełni zadowalające. W połowie ubiegłego wieku, po operacjach rozszczepu wargi ówczesnymi metodami pozostawał zniekształcony nos. Aby rozwiązać ten problem wykonałem w prosektorium badania morfologiczne, po tym przeanalizowałem ich wyniki i na tej podstawie opracowałem technikę operacyjną, która przywraca rozszczepionym tkankom prawidłowy układ. Następnie stopniowo, przez kilka lat wprowadzałem ją do praktyki, w końcu opracowałem wyniki i napisałem pracę naukową przedstawiającą nową metodę. Jest to długoletnia, żmudna praca po-

chłaniająca mnóstwo czasu, niestety kosztem rodziny. Nie jest to łatwa metoda operacyjna, wymaga dokładnej znajomości budowy prawidłowej i rozszczepionej wargi.

KW: Jak Pan widzi postęp chirurgii od czasu, gdy pierwszy raz Pan Profesor wszedł na salę operacyjną?

Prof. Eugeniusz Murawski: Postęp jest olbrzymi. Rozwinęła się anestezjologia, powstały oddziały intensywnej terapii pooperacyjnej, rozwinęła się technika operacji małoinwazyjnych: laparoskopowych, endoskopowych. Rozpoznanie ułatwiają nowe techniki obrazowania: tomografia komputerowa, ultrasonografia. W instrumentarium: wymienne ostrza, rozległa paleta atraumatycznych igieł z wtopionymi nitami. Niestety, to wszystko drogo kosztuje, dlatego szpitale są zadłużone.

KW: Co jest najtrudniejsze w pracy chirurga dziecięcego?

Prof. Eugeniusz Murawski: Umiejętność zdobycia zaufania u małego pacjenta, a przede wszystkim u rodziców.

KW: A najprzyjemniejsze w tej pracy to...?

Prof. Eugeniusz Murawski: Dobry efekt, który wywołuje radość i ły szczęścia u rodziców, a może nawet częściej u szczególnie wrażliwych babć i dziadków.

KW: Panie Profesorze - operuje Pan, konsultuje pacjentów, jest Pan wykładowcą - co Pan Profesor lubi najbardziej?

Prof. Eugeniusz Murawski: Operować.

KW: Jak wygląda Pana przykładowy dzień pracy? Wstaje Pan rano i co dalej? Kawa, herbata?

Prof. Eugeniusz Murawski: Kiedy jadę do Gorzowa Wielkopolskiego wstaję o 4 min 30, kąpię się, przyrządzam i zjadam śniadanie z kawą z ekspresu i wsiadam do samochodu. W szpitalu na Oddziale Chirurgii Dziecięcej jestem o 7:15. Wkrótce jest raport lekarski, po tym wizyta całego personelu lekarskiego na Oddziale. Następnie zaplanowane operacje, po nich udaję się do przyszpitalnej Poradni, gdzie badam przysyłanych mi na konsultację pacjentów. Tych, którzy wymagają operacji wpisuję do kalendarza przyjęć na dni, w których

pracuję. Natomiast na wykłady z anatomii prawidłowej i topograficznej dla ratowników w Wyższej Szkole Zawodowej jadę do Gorzowa na dwa dni, sobotę i niedzielę po 6 godzin lekcyjnych dziennie.

KW: Jest w tym wszystkim wielka pasja, radość i miłość do medycyny - skąd to się bierze?

Prof. Eugeniusz Murawski: Praca chirurga jest bardzo efektywna, przynosi radość z jej wykonywania.

KW: Znając lekarzy, medycyna to nie całe Pana życie. Czy ma Pan jakieś inne hobby?

Prof. Eugeniusz Murawski: Jak już wspomniałem, chętnie czynnie wypoczywam na działce. W tym roku dostałem Brązową Odznakę Wzorowego Działkowca. Dużo czytam, półki u mnie uginają się pod książkami. Prenumeruję czasopisma medyczne i inną prasę, którą często i chętnie czytam. Interesuję się mechaniką kwantową, współczesną astronomią m.in.: bozony Higgsa, fale grawitacyjne, czarne dziury, tunele czaso-przestrzenne, poszukiwanie planet ziemopodobnych, na razie bez efektu niestety. Z komputerem gram w szachy na 8 poziomie trudności z 10. Późnym wieczorem dobry film lub słuchanie muzyki na kanale telewizyjnym Mezzo lub MezzoHD.

KW: Czy od początku chciał być Pan Profesor chirurgiem dziecięcym? Gdyby Pan Profesor nie był lekarzem, to byłby Pan...?

Prof. Eugeniusz Murawski: W gimnazjum byłem dobry w matematyce myślałem, że zostanę inżynierem. Niestety w liceum nie było już na odpowiednim poziomie profesora matematyki. Dlatego przenieśliem się do liceum humanistycznego (Iacina) z myślą o rozpoczęciu studiów na Wydziale Lekarskim nowo powstałej w Szczecinie w 1948 roku Akademii Lekarskiej. Solidnie się przygotowałem i zdałem w 1949 roku. Było ponad 550 kandydatów na 100 miejsc.

KW: Dziękuję za rozmowę i życzę Panu zdrowia, siły i dalszej satysfakcji z pracy zawodowej.

Rozmawiała KATARZYNA WALCZAK, DYREKTOR BIURA MARKETINGU I PR TU INTER POLSKA S.A.

KALENDARIUM Styczeń 2019

pierwszy przewodniczący RM, jeden z organizatorów sportu niepełnosprawnych w Polsce, zm. w 2000 r.

● 16.01.

2003 r. - zm. ks. kanonik Jan Pikuła (49 l.), od 1984 r. - pierwszy proboszcz parafii św. Maksymiliana Marii Kolbego w Gorzowie i budowniczy kościoła, kapelan lubuskich myśliwych i policjantów.

● 17.01.

1996 r. - zm. Aleksander Fogiel (86 l.), b. aktor gorzowski (1979-1980), odtwórca m.in. roli Maćka z Bogdańca w filmowej wersji „Krzyżaków” Aleksandra Forda i sołtysa w „Samych swoich” Sylwestra Chęcińskiego..

2013 r. - zm. Marian Klaus (86 l.), kompozytor, instrumentalista, stroiciel instrumentów, bard dawnej „Casablanki”.

● 18.01.

1972 r. - zm. Dionizy „Dysku” Wajs (87 l.), starszy o 26 lat mąż Papuszy, ceniony harfista, twórca 15-osobowej orkiestry, z którą zjeździł całą Europę.

● 19.01.

1949 r. - Leon Kruszon, pionier i pierwszy wiceprezenta miasta został zmuszony do ustąpienia ze stanowiska.

● 20.01.

2000 r. - zm. Władysław Klimek (73 l.), nauczyciel fizyki, esperantysta, działacz katolicki, b. radny (1990-1994), b. prezes Klubu Inteligencji Katolickiej, działacz „Wspólnoty Polskiej”.

● 21.01.

1985 r. - u zbiegu ul. Pomorskiej i Podmiejskiej doszło do karambolu pięciu wozów tramwajowych, w którym obrażenia

● odniosło dziewięć osób.

22.01.

1986 r. - zm. ks. bp Wilhelm Pluta (76 l.), od 1958 r. administrator apostolski, a od 1972 r. ordynariusz diecezji gorzowskiej; zginął w wypadku samochodowym.

● 23.01.

1944 r. - zlikwidowano przedostatnią linię tramwajową, wprowadzając komunikację trolejbusową również na trasie ul. Dworcowa - plac Słoneczny.

● 24.01.

2004 r. - w kolekturze Totalizatora przy ul. Szarych Szeregów w Gorzowie padła główna wygrana w Dużym Lotku - 3 013 545 zł.

● 26.01.

1951 r. - ks. inf. Edmund Nowicki, pierwszy administrator apostolski w Gorzowie, został usunięty z urzędu przez władze komunistyczne.

● 27.01.

1937 r. - uruchomiono po raz pierwszy komunikację autobusową w mieście; były dwie linie mające początek na Starym Rynku, pierwsza wiodła do koszar piechoty przy ul. Myśliborskiej, druga do szpitala psychiatrycznego.

1986 r. - z udziałem prymasa Józefa Glempa odbył się po-

KALENDARIUM
Styczeń 2019

grzeb bp. Wilhelma Pluty; jego ciało złożone zostało w grobowcu wymurowanym w przedsiionku katedry.

1997 r. - zm. Irena Byrska (96 l.), aktorka, reżyser teatralny i pedagog, b. dyrektor dyrektor Teatru im. Juliusza Osterwy w Gorzowie (1963-1966).

● 28.01.

2002 r. - w nocy nad Ziemią Lubuską przeszła nawałnica, wichura sięgała 24 m/sek., w Gorzowie ok. 3.00 szybkość wiatru wynosiła 23 m/sek.; zginęły dwie osoby, kilkanaście zostało rannych; w Borku drzewo zważyło się na stajnię, w Gorzowie połamało wiele drzew.

● 29.01.

1971 r. doszło do zamachu bombowego na budynek Sądu Powiatowego przy ul. Mieszka I 42, eksplozja zdemolowała pięć pomieszczeń na wysokim parterze.

● 30.01.

1945 r. oddziały sowieckie zajęły Gorzów; godz. 2-3.00 - zarządzono ewakuację miasta; od godzin rannych - przy temperaturze ok. minus 10 st. trwał exodus mieszkańców i władz transportem kołowym i kolejowym; godz. 15.20 - sowieckie wozy pancerne przejechały przez Marwicę; komendant obrony Landsberga, nie wykonawszy rozkazów, wycofał się do Kostrzyna; godz. 16-18 - wycofujące się oddziały niemieckie wysadziły oba mosty na Warcie, przerwana została ostatnia linia tramwajowa Grobla - Dworzec, Zamoście zostało pozbawione energii i gazu; godz. 21-22 - ostatnie pododdziały niemieckie wycofały się z Górczyna przez ul. Matejki do koszar przy ul. Myśliborskiej; ok. 23.00 - pierwsze oddziały sowieckie dotarły do śródmieścia; godz. 0.30 - ostatnie oddziały niemieckie pod dowództwem Waltera Neumanna opuściły koszarę przy ul. Myśliborskiej, udając się przez Małyszyn do Nowin; wg niektórych świadków pierwsze czółgi zwiadowcze wkroczyły do miasta 30 stycznia od strony obecnej ul. Konstytucji 3 Maja, stąd jej powojenna nazwa Armii Czerwonej; miasto zajęte zostało przez pododdziały 32 korpusu piechoty 5 Armii Uderzeniowej, jej dowódcą był gen. płk. Nikołaj Erastowicz Bierzarin (1904-45), później pierwszy komendant wojenny Berlina.

1995 r. w Gorzowie po raz pierwszy obchodzono Dzień Pamięci i Pojednania.

● 31.01.

1948 r. - Państwowe Zakłady Inżynierii nr 3 przejęły obiekty byłej fabryki maszyn i odlewni żeliwa H. Pauckscha między ul. Jerzego i Grobla oraz byłej fabryki Gustava. Schrödera przy ul. Przemysłowej 13-16, gdzie znajdowała się główna siedziba późniejszych Zakładów Mechanicznych.

Blondynka za kierownicą autobusu przestaje dziwić

Z Sylwią Korsak, jedną z 30 kobiet-kierowców w Miejskim Zakładzie Komunikacji, rozmawia Renata Ochwat

- Od jak dawna pani pracuje jako kierowca w MZK?

- Niedługo, bo od roku. Jeżdżę miejskimi autobusami, ale mam też uprawnienia prowadzenia tramwaju. I jak w końcu tramwaje wrócą na szyny, to będę też tramwajarką.

- Jak to się stało, że została pani kierowcą autobusu?

- Zaczęło się od tego, że zdałam egzamin na prawo jazdy, kiedy miałam 18 lat. Dla mnie to było takie normalne, że trzeba. No i zaczęłam od tej chwili jeździć, ciągle i gdzieś. Ciągłe byłam za kółkiem. Ale żeby przyjść do MZK, zaczął mnie namawiać mój tata, dodam, od ponad 20 lat pracownik MZK, zawsze tramwajarz, a teraz kierowca autobusu. Od dziecka zresztą tymi tramwajami jeździłam, bo jak nie było co ze mną zrobić, to tata mnie zabierał do pracy i tak z nim jeździłam. Bywało, że ludzie przychodzili i pytali, czy ktoś dziecka w tramwaju nie zostawił, tata zawsze tłumaczył, że to jego córka. No i jak już to prawo jazdy miałam, to tata mnie namawiał, nawet kilka razy. Ale ja nie bardzo chciałam, cały czas mi się wydawało, że się zwyczajnie do tego nie nadaję, bo ja ani nie autobus, ani nie tramwaj. Ale mój brat Kamil dodał mi odwagi, bo brat poszedł ze mną na kurs kierowców. Tak rodzinnie to wyszło. Zresztą moja mama też się ucieszyła, że będę pracować w MZK.

- Trzeba było zrobić jakieś specjalne kursy, aby pracować w MZK?

- Tak, musiałam zdać egzamin na kategorię D. Na tramwaj z kolei są jeszcze inne uprawnienia.

- Jak się czuje eteryczna blondynka za kółkiem dużego przecież miejskiego autobusu i to w dodatku w męskim środowisku?

- Zwyczajnie. To jest kwestia przyzwyczajenia. Na początku jest trochę dziwnie. Bo trzeba się właśnie przyzwyczaić, ale ja teraz jeżdżę autobusami jak swoim prywatnym autem. Nie ma dla mnie różnicy, czy to jest mój samochód, czy też autobus miejski. Autobus to samochód, tyle że trochę większy.

- Pamięta pani swój pierwszy dzień w pracy, w MZK?

- Wcale się nie stresowałam. Może dlatego, że miałam praktyki z bliską ro-



Sylwia Korsak jeździ autobusem, ale ma też uprawnienia do prowadzenia tramwaju

dziną. To też swoje zrobiło. Zamiast stresu była raczej fascynacja, że jadę, że już się zaczyna. Ekscytacja, że wielkie auto i ja za jego kierownicą. I moją pierwszą linią była linia 122, czyli kurs na Czechów.

- Jak reagują pasażerowie na was, na dziewczyny za kółkiem w miejskich autobusach?

- Teraz już chyba normalnie i nikogo raczej nie dziwi blondynka za kółkiem. Ale na początku - też byli zdziwieni. Ludzie zwracali uwagę, że autobusem kieruje nie facet, a właśnie kobieta. MZK w krótkim czasie zrobiło dwa programy „Dziewczyny na autobusy”, więc sporo dziewczyn przyszło, choć ja trafiłam do MZK na chwilę przed tym programem. A niektórzy zwyczajnie nie zwracają uwagi, kto prowadzi.

- A kierowcy?

- Też im to nie przeszkadzało. Koledzy w MZK przyjęli nas serdecznie, nie było

problemów. Jak trzeba, to pomogą, podpowiedzą. Jest normalnie. Zresztą wszystkie się trzymamy razem. Każda każdej pomaga.

- Jakież nieprzyjemne sytuacje zdarzają się w pani pracy?

- Zdarzają się problematyczni pasażerowie. Bywa, że ciężko się z tymi ludźmi dogadać. Potrafią tak dać w kość, że czasami aż bywa trudno.

- Siedzi pani za szybą przy kierownicy, a ludzie pani wymyślają?

- Tak, bywa, że tak. No bo w autobusie zawsze coś się może zdarzyć. A to coś się popysuje, dlatego się spóźnia. Albo firma wysłała drugi autobus. A w międzyczasie ludzie się denerwują. A jak się podjeżdża na przystanek, to zaczynają krzyczeć, a nie zapytają, co się stało, że autobus się spóźnił. Ja czasami tłumaczę, co się stało, ale czasami nie.

- Bywa, że ludzie gratulują?

- Oczywiście. Zdarzają się tacy, że podchodzą i mówią, że super jazda, że świetnie się jechało. Potrafię podziwiać, że blondynka za kółkiem, a tu taka płynna jazda, wielki autobus i wszystko w najlepszym porządku.

- Co was, dziewczyny za kółkiem, popchnęło do tej pracy?

- Myślę, że pewna fascynacja właśnie tym zawodem. W tej pracy jest tak, że trzeba lubić jeździć, bo inaczej to nie ma sensu.

- Jaką najdłuższą trasę ma pani za sobą za kółkiem?

- Swoim prywatnym samochodem to do Hamburga i w drugą stronę do Warszawy. A w miejskich autobusach to najdłuższe linie, te do Stano-wic, Gostkowic, Racławia, Sosen. Tam się już dłużej jeździ.

- I jak się tam jedzie?

- Lepiej niż po mieście. Jest mniejszy ruch, jest znacznie spokojniej. Może to dziwnie zabrzmiało, ale nawet

pasażerowie są miłsi. Przycho-dzą, mówią dzień dobry, po prostu lepiej się jeździ.

- Jak wygląda pani dzień pracy?

- Ja pracuję tylko na dzienne zmiany, bo znalazłam sobie zmiennika. Trzy miesiące to trwało, ale się udało. Dla mnie to jest o tyle ważne, że mam dwoje małych dzieci. Przyjeżdżam około 4.00 rano do MZK przy Kostrzyńskiej, już ubrana w strój służbowy kierowców MZK. Potem dostaję dokumenty autobusu, którym przyjdzie mi jeździć. No i trzeba zrobić taki obchód - sprawdzić, czy dotankowane jest paliwo, poziom oleju, światła, wszystkie szczegóły, które są istotne podczas jazdy. Każdy z nas jeździ codziennie innym autobusem, więc tym bardziej trzeba uważać na szczegóły. A potem ruszamy na trasę według wyznaczonego kursu. I tak w soboty i niedziele zmiany są spokojniejsze, bo kursów jest mniej, natomiast w zwykły dzień praca jest bardziej intensywna. Praktycznie kręci się kółka cały czas. Jest po sześć minut przerwy.

- Widzi się pani za kółkiem autokarów turystycznych jeżdżących po Europie?

- Tak, ale nie teraz. Jak mówiłam, mam dwójkę małych dzieci i obowiązki, ale w przyszłości, kto wie. Gdybym nie miała dzieci, to bym pewno już też zdała egzamin na prowadzenie TIR-ów, do czego zresztą mnie namawiają i koledzy, i rodzina. Dla mnie to też bez różnicy prowadzić takie auto. Ale to kwestia przyszłości.

- Dziękuję bardzo.

r e k l a m a

MOTO KORD FIRMA MOTORYZACYJNA

SKLEP MOTORYZACYJNY

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

AUTO SERWIS

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół

66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Marcinkowskiego 14 c
(koło pętli autobusowej)

tel. 95 729 05 25

602 154 826

ZAPRASZAMY!

Odczyt licznika bez wchodzenia do mieszkania

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej wymienia liczniki zużycia wody.

Nowe urządzenia nie dość, że są bardzo dokładne, to jeszcze informują, że ktoś nieuprawniony przy nich majstruje.

- Wymieniamy stare wodomierze na te nowego typu. Zdecydowało o tym kilka przyczyn. Poza tym trzeba iść z nowinkami - mówi Robert Jankowski, kierownik Administracji Domów Mieszkalnych nr 3, na terenie którego właśnie trwa wymiana liczników wody.

Informuje o różnych rzeczach

Wymiana starego licznika na nowy to kwestia kilkunastu minut. Wyszczególniony fachowiec przychodzi, zamienia stary wodomierz na nowy, ustawia jego parametry. Lokator podpisuje stosowny dokument i koniec. Ów koniec oznacza także i to, że nie trzeba być w domu w chwili, kiedy ZGM będzie odczytywał liczniki. Co więcej, samemu nie trzeba będzie odczytywać danych i przekazywać do właściwego ADM, co było normą w przypadku, kiedy podczas odczytywania liczników domowników nie było w mieszkaniu.



ZGM wymienia wodomierze na te nowego typu, które przekazują dane drogą radiową

Nowy licznik bowiem sam przekaże dane.

- Liczniki nowej generacji przekazują dane drogą radiową, co rzeczywiście oznacza, że nie trzeba wchodzić do domów - mówi Robert Jankowski. Mało tego, są one tak skonstruowane, że każda ingerencja zostanie przez urządzenie odnotowana, sygnał radiowy przekaże administratorowi, że ktoś majstruje przy wodo-

mierzu. - Zdarzały się próby, że ktoś próbował zmieniać wartość pobranej wody. Jest wiele sposobów. Ale teraz to się zdecydowanie powinno skończyć. Jak ktoś zacznie coś robić przy wodomierzu, specjalna nakładka wyśle sygnał z informacją - błąd. Administrator da nam znać, a my będziemy mieli podstawę, aby sprawdzić, co rzeczywiście się dzieje z danym wodomierzem - tłumaczy Robert Jankowski. I dodaje, że mieszkańcy, którzy zdecydują się na majstrowanie przy licznikach, mogą się obawiać kar, jakie ZGM może zastosować.

czy Robert Jankowski. I dodaje, że mieszkańcy, którzy zdecydują się na majstrowanie przy licznikach, mogą się obawiać kar, jakie ZGM może zastosować.

Same plusy

Kierownik ADM nr 3 tłumaczy, że założenie nowych liczników ma same plusy. - Przede wszystkim ułatwia rozliczanie, bo czytanie liczników potrwa zaledwie moment i odbędzie się w tym samym czasie we wszystkich mieszkaniach. Po drugie te nowe liczniki są znacznie czulsze, niż te które były - mówi Robert Jankowski. Oznacza to, że nowy licznik policzy nawet wodę, która będzie się sączyć po kropelce. Stosowane dotychczas liczniki tego nie widziały. - I to był główny rozróżnienie między czułym licznikiem głównym w danym budynku, a licznikami w mieszkaniach. Teraz ta sytuacja powinna się zmienić. Poza tym nie będzie już pomyłek, jakie zdarzały się przy odczytach robionych przez ludzi. - Wystarczy, że ktoś się pomyli choćby przy jednej cyferce, a to już zmie-

nia wartość zużytej wody - podkreśla Robert Jankowski.

Raz na kilka lat

Zmiana liczników, inaczej ich legalizacja odbywa się co kilka lat - co pięć dla liczników zimnej wody i co cztery dla liczników ciepłej wody. - Koszty legalizacji płacimy z funduszu remontowego. Wodomierze wymieniają pracownicy firmy, którą wybraliśmy w przetargu. Podobnie jest z odczytywaniem wartości zużytej wody - mówi Robert Jankowski.

Liczniki zużycia wody w kamienicach w zasobie ZGM są ostatnimi, jakie właściwie zostały wyprowadzone z mieszkań i do ich odczytu nie jest potrzebna obecność mieszkańców. Wcześniej podobnie stało się z licznikami prądu oraz gazu, jak i ciepła dostarczanego przez miejski ciepłociąg. - I bardzo dobrze, że teraz nie muszę pamiętać o tych odczytach. Zawsze przegapiłam i musiałam potem dzwonić do ADM. Mnie to się podoba - mówi jedna z mieszkanki z Armii Polskiej. Podobnego zdanie jest zdecydowana większość mieszkańców.

ROCH

Kolejne wyremontowane kamienice zachwycają

Fasady w otoczeniu Kwadratu pięknieją. Pierwsze trzy już przyciągają wzrok.

To po ulicy Mickiewicza kolejny zakątek miasta, gdzie widać poprawę.

- Dwie elewacje już są odebrane, jedna czeka na odebranie - mówi Anna Dominiak, kierownik Administracji Domów Mieszkalnych nr 4, która administruje między innymi tymi trzema kamienicami, które zyskały nowe fasady. Chodzi o adresy: 30 Stycznia 4; 30 Stycznia 2a-Dąbrowskiego 7a oraz o Dąbrowskiego 25.

Dołożył się konserwator

Remont tych fasad zaczął się z trudem. Zakład Gospodarki Mieszkaniowej miał problemy ze znalezieniem wykonawcy. Jak wówczas tłumaczył Paweł Nowacki, pełniący funkcję dyrektora, na rynku firm budowlanych brakowało rąk do pracy. Firmy były zaważone pracą, ale jednak za drugim podejściem, czyli w drugim prze-



Na Nowym Mieście przybywa kamienic, które doczekały się odnowienia fasad

targu udało się wyłonić wykonawcę. Sprawa była o tyle pilna, że akurat te trzy remonty dostały dofinansowanie z budżetu Miejskiego Konserwatora Zabytków.

- Faktycznie, te trzy wspólnoty dostały dofinansowanie w wysokości 50 procent wartości prac. I tak kamienica przy ul. 30 Stycznia dostała

12 600 zł, 30 Stycznia 2a-Dąbrowskiego 7a - 71 900 zł a Dąbrowskiego 25 - 55 800 zł - mówi Anna Dominiak. I dodaje, że jedna ze wspólnot zapłaciła za prace z własnego funduszu remontowego, natomiast dwie inne zdecydowały się na zaciągnięcie kredytu bankowego, bo dopłata od konserwatora to

jednak gratka trudna do pogardzenia.

Konserwator mógł się dołożyć do remontu, ponieważ Nowe Miasto, czyli część miasta opisana ulicami: Jagieli, Wybickiego, Kosynierów Gdyńskich, Mickiewicza, Wyszyńskiego i Drzymały jest wpisana do rejestru zabytków i podlega szczególnej ochronie.

Pięknie już jest

Kamienica przy ul. Dąbrowskiego zachwyca - fasada jest jasna, przecinają ją odczyszczane fragmenty cegły klinkierowej. Pod dachem pojawiły się maszkarony, podobnie ozdobione są okna. Tak samo zresztą jest z pozostałymi dwoma budynkami. - W tej narożnej było masę detali architektonicznych do odtworzenia, dlatego być może trudno było znaleźć wykonawcę - mówi kierownik ADM 4. Miłośni-

ków prostej, funkcjonalnej architektury modernistycznej zachwyci zapewne fasada przy ul. 30 Stycznia 4. Takich kamienic, w tym stylu nie ma zbyt wiele na Nowym Mieście.

Jak się okazuje, wspólnoty mogą ubiegać się o dopłatę na remont fasad z budżetu konserwatora i to czynią. - Co roku do końca sierpnia można składać wnioski do konserwatora i my to uczyniliśmy. W tym roku tylko z tego ADM poszło 16 takich wniosków. Czy jakieś się zakwalifikują i w jakiej kwocie, będzie wiadomo w marcu przyszłego roku - mówi Anna Dominiak.

ZGM ma nadzieję, że z czasem uda się wyremontować całe otoczenie zrewitalizowanego Kwadratu. Ale specjaliści zastrzegają, że to będzie kwestia rozciągnięta w czasie.

ROCH



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (095) 73-87-101,
73-87-102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności.
Więcej na
zgm.gorzow.pl/
odpracujdlug/
tel. (095) 73-87-125
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Biuro Zamiany Mieszkań
ul. Wawrzyniaka 4
tel. (095) 73-87-129,
(095) 73-62-100
bzgm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/
zamianamieszkania/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. (095) 73-87-139,
73-87-142, 73-87-145
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. (095) 73-87-151,
73-87-155, 73-87-156
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. (095) 73-87-162,
73-87-165, 73-87-176
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. (095) 73-87-180,
73-87-182 do 184, 73-87-186
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (95) 73-87-203 do 205,
73-87-209 do 211
fax (95) 73-87-213
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5/

r e k l a m a

POLSKA STREFA INWESTYCJI



Polska
Strefa Inwestycji



Kostrzyńsko-Słubicka
Specjalna Strefa Ekonomiczna



Invest
in the West

PRZEDSIĘBIORCO, PLANUJESZ INWESTYCJĘ? ZAPRASZAMY DO KONTAKTU.

30. czerwca 2018 r. zmieniły się zasady działania Specjalnych Stref Ekonomicznych. Ustawa o wspieraniu nowych inwestycji to przejrzyste kryteria uzyskiwania wsparcia na terenie niemal całej Polski, a także atrakcyjne warunki ubiegania się o ulgi.

Nowe rozwiązania wspierają przedsiębiorczość i wpływają na rozwój lokalny.

- szybki proces wydawania decyzji;
- preferencyjne kryteria oceny dla małych i średnich przedsiębiorców w powiatach o wysokiej stopie bezrobocia;
- zwolnienie z podatku od 12 do 15 lat;
- decyzja wydawana na 100% powierzchni terenów inwestycyjnych w kraju;
- jasne kryteria ilościowe i jakościowe;
- preferencje dla działalności B+R.



Dla przedsiębiorców z województwa lubuskiego wsparcie do 55% wartości inwestycji.

Przedsiębiorców z powiatów:

- | | |
|-----------------------------|-----------------------|
| • gorzowskiego | • świebodzińskiego |
| • krośnieńskiego | • wschowskiego |
| • międzyrzeckiego | • zielonogórskiego |
| • nowosolskiego | • żagańskiego |
| • słubickiego | • żarskiego |
| • strzelecko-drezdeneckiego | • miasta Gorzów Wlkp. |
| • sulęcińskiego | • miasta Zielona Góra |

zapraszamy do kontaktu
z Kostrzyńsko-Słubicką Specjalną Strefą Ekonomiczną.



www.kssse.pl

ul. Orła Białego 22 • 66-470 Kostrzyn nad Odrą • tel. +48 95 721 98 00 • e-mail: info@kssse.pl

*Wszelkiej pomyślności
oraz spełnienia najskrytszych marzeń
w nadchodzącym Nowym 2019 Roku życzy*

Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna S.A.



Kostrzyńsko-Słubicka
Specjalna Strefa Ekonomiczna



Invest
in the West

Nie bądźmy naiwni patrząc na Europę

W 2018 r. Rada Unii Europejskiej dokonała zmian w Dyrektywie o pracownikach delegowanych.

Nie bez powodu tak się do-tychczas dzieje, że systemo-we rozwiązania gospodarcze w UE często nie są korzystne dla Polski. Pomyślałem z po-dejrzliwością, że i ta zmiana Dyrektywy o pracownikach nie jest przypadkowa i musi mieć podtekst wzmocnienia gospodarki niemieckiej, francuskiej i kilku państw starej Unii. I rzeczywiście, uderza przede wszystkim w polskie firmy transportowe.

W Gorzowie i w województwie lubuskim mamy wiele dobrze prosperujących firm transportowych. To nowe prawo, które ma szansę wejść w życie do 2022 roku, boleśnie uderzy w nasze firmy przewozowe. Pod młotek może pójść wiele firm transportowych, a prace w woj. lubuskim może stracić kilka tysięcy osób. Kryzys tego sektora może objąć w całej Polsce nawet 150 tysięcy pracowników i przynajmniej dwa razy tyle ich członków rodzin. Co się tak ważnego stało, że Unia zaatakowała polski transport? Trudno jest atakować inne sektory gospodarki polskiej, bo one albo już są bezpośrednio w rękach niemieckich, uzależnione od francuskich, holenderskich lub w mniejszym stopniu innych zachodnich koncernów czy dystrybutorów. Nie mogą w Brukseli ścierpieć, że przewóz ładunków towarowych znalazł się pod kontrolą Polaków. Trzeba więc Polakom tę przewagę przykładowie odebrać, nawet za cenę łamania ustalonych reguł rynkowych. W UE wiedzą co potrafi słynny polski hydraulik na zachodnim rynku pracy, a teraz to samo dotyczyć może polskich kierowców TIR. Widzą też, że odbudowuje się wiele niegdyś czołowych w świecie polskich branż, PKB rośnie, zadłużenie maleje, deficyt spada, a Polakom żyje się coraz lepiej. Postanowili kontrolować wszelkie przewagi rynkowe z udziałem Polaków i utracąć je w porę. Co innego, gdyby ta flota TIR-ów była niemiecka czy francuska. - Ale polska? Wrogość tej Dyrektywy wobec Polski jest oczywista z jasnym przesłaniem: „zatopić polską flotę transportową” zanim „zaraza” rozniesie się na inne sektory. Od stycznia Niemcy wprowadzają nowe przepisy migracyjne. Liczą, że już zaaklimatyzowani Ukraińcy w Polsce, na mocy tych nowych przepisów, przeniosą się do Niemiec, w tym oczywiście kierowcy z likwidowanych firm. Jest to bardzo sprytne, naszym kosztem i wbrew unijnym zasadom wolnego przepływu kapitału, lu-

dzi i usług. Niemcom wolno wszystko, nawet łamanie traktatu. Im TSUE nic nie zrobi, a Rada Europy paragrafu 7. nie uruchomi. Nie możemy pozwolić, żeby polski system gospodarczy był kształtowany zewnętrznie, bo to już byłyby objawy neokolonializmu.

Czego domaga się Unia Europejska od Polski?

Przed wszystkim takich rozwiązań, które będą musiały doprowadzić do zmniejszenia liczby polskich TIR-ów i ich obecności na europejskich drogach, przede wszystkim w Niemczech i Francji. Dotychczas było tak, że polski kierowca TIR-a przewoził ładunek do odbiorcy w innym kraju UE i mógł w drodze powrotnej zabrać towar z tego lub innego po drodze kraju i przewieźć do kraju jeszcze innego. Tę czynność przewozową, zanim wrócił z ładunkiem powrotnym do Polski, kierowca swoim TIR-em mógł wykonać kilka razy w tygodniu, o ile dostał poza Polską zlecenie, tzw. kabotaż. Taka usługa poza granicami Polski była atrakcyjna finansowo i wzmocniała mocno firmę przewozową. Wymagało to od polskich kierowców solidności i wyjątkowej pracowitości. Żeby tak kilkakrotnie obrócić z ładunkiem poza granicami kierowca musiał mieć szczególne umiejętności radzenia sobie z organizacją czasu, noclegów i postojów wypoczynkowych. Polscy kierowcy najczęściej spali w kabinach. Teraz Dyrektywa UE im tego zabrania. Opanowali sztukę obniżania kosztów do perfekcji. Tak zrodziła się polska przewozowa potęga w Europie. Co czwarty TIR jeżdżący po Europie jest z polską rejestracją. Polska zaczęła dominować na europejskim rynku przewozowym. Zaczęły się różne oskarżenia, a to o brak praworządności, to znowu o tworzenie warunków do POLEXI-Tu i nie ważne, że to kompletna bzdura. W Polsce jest większa wolność i praworządność niż w Niemczech, a na pewno większa niż we Francji, co widać na obrazkach z paryskich demonstracji. Polacy są proeuropejscy i nie ma takich sił, które by ten POLEXIT mogły wywołać. Jednak takie oszczerce oskarżenia mogą osiągnąć społecznej wytrzymałości. Jeżeli będziemy odczuwać traktowanie Polaków jak drugą kategorię w UE, przeznaczoną do ciągłego „musztrowania”, upominania, wyzysku i jako źródła taniej siły roboczej, to rzeczywiście nie można wykluczyć zmiany naszych sympatii do tak wrogo



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna. Prezes Zespołu Koordynacyjnego Związków i Stowarzyszeń Dzieci Wojny w Polsce (z siedzibą w Gorzowie Wlkp.). Członek Zespołu Organizacyjnego Narodowego Kongresu Trzeźwości.

nastawionej UE. Mamy w świeżej pamięci, że po 1989 roku tzw. przemian balcerowiczowskich przede wszystkim Niemcy przejęły większość naszego handlu i przemysłu, lub został on zlikwidowany na korzyść ich sektorów i po części innych państw zachodnich. Można tu wymienić wiele branż skutecznie wtedy skolonizowanych. No, ale to wg. nich jest prawidłowość, bo „niewidzialna ręka rynku” sama tak uregulowała - choć wiemy, że z ich rządową pomocą. Im wolno wszystko, bo to państwa uprzywilejowane UE.

Słynny polski pracowity hydraulik, a teraz kierowca TIR-a zagroził zachodowi, zburzył utrwalany na zachodzie stereotyp polskiego nieudacznika i pijaka. No, le-niem zrobiono też Greków, twórców greckich podstaw europejskiej cywilizacji. Najpierw wpakowano Greków w Euro, zniewolono gospodarke, wpakowano w Grecję miliardy na tzw. inwestycje kosztowe, zadłużono miasta i wsie, włączano w sektor turystyczny ogromne kredyty wiedząc, że jego funkcjonowanie jest sezonowe i po sezonie ogromna rzesza pracowników nie ma co robić i z czego się utrzymywać, choć sezon turystyczny w Grecji jest dłuższy niż u nas. Równocześnie zaniedbano, czy zablokowano, rozwój greckiego przemysłu i handlu, czym zniszczono główne źródła trwałych dochodów do budżetu państwa. Ten kolonialny model gospodarki po-

wtórzono też w Polsce i dość skutecznie we Włoszech, Hiszpanii i Portugalii. Polski rząd ma rację, że zasady UE trzeba zmodyfikować w kierunku wolnych i samodzielnych gospodarek narodowych funkcjonujących na wspólnym ogromnym europejskim rynku. Skutki wadliwej polityki widać też we Francji pod rządami Macrona, która ze swoich kłopotów w strefie Euro łatwo się nie wywinie, a może bez zasadniczych zmian nie wyjdzie wcale miotana strajkami i falą społecznego niezadowolenia. Mieliliśmy jednak szczęście, że ta nasza pierestrojka trwała krótko, nie zdążyła zdemolować wszystkiego, a przede wszystkim nie zdążyła wpakować Polski w euro. Niechcąc pozostawiono w naszych rękach najważniejsze narzędzie sterowania rozwojem - własny pieniądz i trochę banków. Na taki destrukcyjny model pieniądze nawet Wł. Gomułka nie pozwolił. Obecny rząd polski pozwolić sobie też nie może.

Polska złotówka ich najbardziej boli, bo bez własnego pieniądza neokolonializm mielibyśmy w jeszcze większym wydaniu niż Grecja. Skąd się więc bierze ta chęć gospodarczego panowania nad nami, nad transportem i nad rozwojem Polski?

Sprawność państwa zależy od sprawności dziedziny spajających gospodarkę i struktury państwa, a w tym jest m.in. transport, bankowość,

handel i oczywiście sprawiedliwie orzekające w polskim interesie sądownictwo. Model niemieckiego sądownictwa jest podobny do tego jaki budujemy teraz w Polsce. To o co chodzi? Próbuja nam zafundować system sądowniczy podlegający sam sobie, który sam się wynagradza, sam o sobie stanowi i decyduje swymi orzeczeniami nawet o ustroju państwa, sam wyznacza standardy sprawiedliwości niczym uprzywilejowana kasta nad rządem, parlamentem, senatem, społeczeństwem i odpowiada sam przed sobą. Taka kasta ma nie podlegać żadnej kontroli, a wyroki może wydawać na koszt budżetu państwa, czyli społeczeństwa. Czy taki system jest też w Niemczech, Holandii i w innych krajach UE? Na pewno nie! Czemu takiego systemu sobie np. Niemcy nie zafundują? Oni dobrze znają tzw. „naczelną regułę Ładu” i mają nawet konstytucyjny zapis, że ich system jest skoordynowany, a sędziowie ostatecznie wybierani są przez demokratycznie wybranych polityków. Aż dziw bierze, że wielu naszych polityków tego nie widzi, czy nie rozumie. **W spadku po poprzednich rządach odziedziczyliśmy sądowe państwo w państwie**, które naszych interesów nie broniło. Czy ten europejski system prawny reprezentujący europejską „elitę” obroni nas przed dyskryminacją naszego transportu w UE i uchroni przed zepchnięciem do grona państw drugiej kategorii? Oczywiście, że nie! Jakimś cudem, jak choćby w tym transporcie, wymykamy się ze strefy skolonizowanych gospodarek. Po gospodarczym „tornado” lat 90-tych, dzięki pracowitości i poświęceniu, weszliśmy w 2018 roku do grona państw rozwiniętych. Będzie już nas trudno „doić” i ustawiać „do kąta”. Jeżeli pozwolimy na utracenie naszego transportu międzynarodowego, gdzie zdobyliśmy europejską przewagę, to zaatakują nas też w innych branżach, kiedy wyjdziemy przed europejski sztyk.

Sięgnijmy więc po naukę płynącą z lekcji historii. Zniewolenie Polski zaczęło się w 1732 roku, kiedy Rosja, Prusy i Austria podpisały tajny traktat, zgodnie z którym ci późniejsi zaborcy zobowiązali się do obsadzania polskiego tronu słabymi i przekupnymi królami. Podburzali bunty, przekupywali magnatów, wspierali powstania przeciw Polsce i robili wszystko, by Polska nie

urosla w siłę. Swoją cel osiągnęli przy znacznej pomocy zdradzieckich polskich magnatów. W końcu w 1795 roku Polska przestała istnieć. Szczególną rolę odegrały te dwa dwugłowe orły, pruski i ruski. Po uzyskaniu niepodległości w 1918 roku destrukcyjną działalność wobec Polski było widać w całym 20-leciu międzywojennym. W 1920 roku mamy kulminację tych stosunków z Rosją w postaci wojny bolszewickiej zakończonej szczęśliwie klęską bolszewików. Za tę porażkę ostatecznie zemścili się 17 września 1939 roku czwartym rozbiorem w porozumieniu z Hitlerem. Niemcy w 1925 roku wywołały wojnę celną w celu pognębienia Polski w kryzysie. Było to dla Polski bardzo bolesne. Niemcy uznawały Polskę za państwo sezonowe, które nie ma szans przetrwania. II wojna światowa przyniosła okupację, śmierć i zniszczenia oraz plan ostatecznej likwidacji polskiego państwa i narodu. Następnie przeżyliśmy okres stalinowski i kolonialne traktowanie Polski. Później mamy transformację 1989 roku i de facto plan likwidacji polskiej gospodarki oraz erę neokolonialnych stosunków w relacjach z zachodem. W Unii też zaczęło się nam nie najlepiej. Od momentu akcesji do UE w 2004 roku obserwujemy próbę uzależnienia polskiej gospodarki przede wszystkim od gospodarki niemieckiej. W Polsce zaczęło działać silne niemieckie lobby. Czyż to co widzimy dzisiaj wobec Polski to nie przypomina nam kontynuacji tego ciągu historii zapoczątkowanego Traktatem czarnych orłów? Niemcy i Rosja próbują nas dzisiaj uzależnić od czego tylko się da. Wprowadzie rząd polski na tę wrogą nam Dyrektywę się nie zgodził, ale europejska biurokracja nawet tym się nie przejmuje. Obserwujemy więc nasze gorzowskie firmy transportowe, czy wytrzymują tę dyskryminację, bo to jest swoistego rodzaju test na europejską praworządność i poziom wrogości wobec Polski. Jeżeli rząd polski nie zablokuje Dyrektywy transportowej to grozić będzie likwidacja polskiego transportu w UE i objawi się masowymi zwolnieniami w tej branży także w Gorzowie. Oznaczać to będzie, że kuratela nad Polską zapoczątkowana Traktatem czarnych orłów trwa nadal. Ukazujemy to myślącym pod rozwagę i bez naiwności patrząc na Europę.

AUGUSTYN WIERNICKI

Najważniejsze jest to, żeby każdy miał swoją pasję

Z Grażyną Wojciechowską, prezesem Fundacji „Czysta Woda” oraz radną od 1994 roku, rozmawia Robert Borowy

- (...) To już pani siódma kadencja w roli radnej. Nie czuje się pani zmęczona?

- Więcej niż siódma. Tyle kadencji mam w obecnym samorządzie lokalnym, ale zaczynałam jeszcze w latach 80. w Wojewódzkiej Radzie Narodowej. Potem był to sejmik województwa gorzowskiego. Nie jestem zmęczona, ponieważ to jest moja pasja, moje życie. Jestem po to, żeby pomagać tym wszystkim, którzy tej pomocy potrzebują, a którym nikt nie chce jej udzielić. Każdy chce być piękny, młody i bogaty. Nie każdy ma to jednak szczęście i są grupy społeczne, które bez pomocy kogoś z zewnątrz nie poradzą sobie. A warto pamiętać słowa naszych pradziadków i dziadków: „ile dasz, wielokrotność tego wróci do siebie”. Nie kryję, że jestem szczęśliwa i spełniona, że mogę dać coś od siebie innym.

- Przyzwyczaiła się już pani do tego, że jest określana jako „osoba kontrowersyjna”?

- Już dawno i cieszę się w sumie z tego, że jedni mnie kochają, inni nienawidzą. To dobrze, bo nie jestem szarą myszką. Ja szanuję wszystkich mających własne zdanie. Dlatego tak samo szanuję tych, z którymi się zgadzam, jak i mających inne spojrzenie na świat. Są oczywiście granice, o których kiedyś pisała nasza wspaniała Zofia Nałkowska, których nie wolno przekraczać. Najważniejsze, żeby każdy miał swoją pasję i żeby każdy robił to co lubi.

- Niektórzy zarzucają pani, że nadmiernie eksponuje to wszystko co robi?

- W Polsce mamy przywarę, że nie zawsze lubimy osoby kreatywne, działające społecznie. U nas w cenie najczęściej bywają ci, co nie robią dosłownie nic, bo nic im nie można wtedy zarzucić. Moja działalność jest prowadzona przez fundację i żeby była skuteczna musi być odpowiednio nagłośniona. To pozwala realizować projekty z pomocą darczyńców, ale i z wykorzystaniem także zewnętrznych środków finansowych. Inaczej skuteczność takich działań byłaby znikoma. Wiem coś na ten temat, gdyż wcześniej



Fot. Robert Borowy

G. Wojciechowska: Jestem po to, żeby pomagać tym wszystkim, którzy tej pomocy potrzebują

też działałam społecznie, ale bez odpowiedniego wsparcia finansowanego niewiele mogłam zrobić. Mogłam liczyć tylko na garstkę sponsorów, którzy mieli lepsze i gorsze czasy. I nie zawsze pomagali. To wszystko co robię jest dla społeczeństwa w różnym wieku. Czy ktoś interesuje się losem naszych seniorów? A mamy ich w mieście 32 tysiące. Jak jesteśmy przygotowani do tego, żeby w trudnej chwili zabezpieczyć im pomoc? Dzisiaj nie ma już wielopokoleniowych rodzin, jak kiedyś. Młodzi wyjeżdżają za chlebem i starsi pozostają w domach sami. To jest druga strona medalu naszej wolności. Świat stoi otworem i wielu młodych z tego korzysta.

- Można skutecznie pomagać młodzieży i jednocześnie myśleć o seniorach?

- Oczywiście, najlepiej poprzez budowę więzi. Rokrocznie organizuję lub współorganizuję sporo wydarzeń z udziałem gorzowskich pionierów, dziećmi wojny oraz młodymi wolontariuszami. I powiem, że są to najpiękniejsze spotkania. Pomiędzy tymi pokoleniami jest ogromny szacunek oraz sympatia. W tej nauce najważniejszy przekaz kierowany do młodych ludzi dotyczy tego, że nie wszystko można kupić za pieniądze. Nawet w dzisiejszym konsumpcyjnym wyścigu szczurów można budować płaszczyznę szacunku dla drugiej osoby.

- Jak to się dzieje, że niemal zawsze startuje pani do wyborów z innego ugrupowania i ciągle pani w cuglach wygrywa?

- Ponieważ nasi mieszkańcy nie lubią zakłamania i ciągłych awantur. Oni doskonale wiedzą, co kto robi na ich rzecz. Potrafią rozróżnić także tych, którzy się lansują, a którzy ciężko pracują. Nie znoszę z kolei tego, że o naszym codziennym życiu mają decydować partie polityczne. Dlatego nigdzie nie mogłam na dłużej znaleźć swojego miejsca, gdyż nie jestem politykiem, a samorządowcem.

- Dlatego lubi pani tak naprawdę status radnej niezależnej?

- Tak, bo tylko wtedy mogę realizować swój program a jest on budowany pod potrzeby mieszkańców. Dla mnie liczy się ich dobro. Ponadto nienawidzę kupczenia, partyjnych rozgrywek w kularach, dlatego w którymś momencie przestałam przyjmować propozycje do startu w wyborach z list partyjnych. Poza jednym wyjątkiem przed czterema laty, ale start z listy Polskiego Stronnictwa Ludowego miał na celu sprawdzenie, czy jestem potrzebna w radzie czy nie. Przecież PSL nie miał żadnych szans w tych wyborach w Gorzowie, a jednak ludzie zagłosowali na mnie, nie na partię. I sprawili mi tym ogromną radość.

- W obecnych wyborach do Rady Miasta uzyskała pani trzeci wynik,

ustępując jedynie prezydentowi Jackowi Wójcickiemu oraz kandydatowi na prezydenta Robertowi Surowcowi...

- Do tego startowałam w trudnym okręgu, w którym były same polityczne tuzy, gdyż obok pana Surowca był także kolejny kandydat na prezydenta Sebastian Pięńkowski. Jak widziałam ich wielkie billboardy na mieście, to aż żal mi było wydanych pieniędzy, które mogły zostać skierowane na bardziej pożyteczne cele. Choćby stypendia dla najbardziej uzdolnionych gorzowskich dzieci. To moja fundacja zrzuca się na takie stypendia, a partie polityczne wyrzucają pieniądze na billboardy. Głosów nie zdobywa się reklamą a pracą.

- Jak zmieniła się praca w radzie miasta na przestrzeni ostatnich 24 lat?

- Myślę, że na niekorzyść. Dawniej istniał duży szacunek między radnymi, bez względu na reprezentowane opcje. Współpraca w radzie nigdy nie należała do najłatwiejszych, bo często była oparta na działaniach politycznych, ale radni potrafili się szanować. W ostatnich latach, a mówię to z przykrością, było za dużo buty i cynizmu u niektórych przedstawicieli. Nie wszystkich oczywiście. Uważam, że radnymi powinni zostać głównie ci, którzy mają już odpowiedni dorobek, potrafili zrobić coś wcześniej dla miasta, dla ich mieszkańców. Niestety, żyjemy w

czasach, w których niemal każdy jest najmańdrzejszy. Mało tego, od razu chciałby piastować najwyższe stanowiska i na wszystkim się zna, a tak naprawdę niewiele umie, niewiele wnosi do wspólnoty.

- Którą kadencję najmilej pani wspomina?

- Trudno wybrać jedną, konkretną, zwłaszcza że już tyle ich było. Każda zapisała swoją historię. Kiedyś zapewne usiądę, popatrzę na zdjęcia wszystkich radnych, z którymi pracowałam i dalej pracuję i postaram się zrobić taką szczegółową analizę.

- Czy pani zdaniem obecnie do rady nie pcha się za dużo osób nie przygotowanych do działania na rzecz lokalnej społeczności?

- Zgadza się, to jest problem, wynikający z tego, że brakuje chętnych. Ciężko jest namówić zwłaszcza znane postacie, osoby mogące dużo wnieść do działalności samorządowej. Zachęcałabym jednak tych, którzy już do tej rady weszli, żeby poznali zasady jej pracy, jak i samego samorządu. Nieraz słyszę, że Wojciechowska jest wszędzie. Nie, Wojciechowska jest tam, gdzie ją zapraszają i tam gdzie ją poproszą o pomoc. Ilu takich jest radnych w Gorzowie?

- Jakie powinny być najważniejsze cechy radnego?

- Każdy, nie tylko radny, powinien umieć okazywać szacunek wobec drugiego człowieka. Szczególnie już do człowieka potrzebującego pomocy. To może wynikać z różnych przyczyn. Radny ma pewne narzędzia, za pomocą których może pomagać, ale musi chcieć. Oczywiście radny nie musi znać się na wszystkim, każdy powinien wybrać swoje specjalności, ale potem musi działać, a nie tylko udawać, że działa. Bywają sesje, po których na stołach pozostaje wiele nie otwartych kopert, w których znajdują się materiały związane z naszą pracą. Przykro to powiedzieć, ale we wcześniejszych składach Rady Miasta było sporo radnych, których nie interesowało to, nad czym procedowaliśmy.

- Czego spodziewa się pani po obecnej radzie miasta?

- Rzetelności, uczciwości, współpracy wszystkich stron. Uważam, że skład osobowy tej rady daje taką szansę, ponieważ jest wielu młodych i do tego energicznych radnych, ale są także sprawdzeni o dużym potencjale.

- Od pewnego czasu twardo popiera pani działania prezydenta Jacka Wójcickiego. Czy należy przez to rozumieć, że jego styl sprawowania władzy pani odpowiada?

- Oj, ja wcale nie jestem taka słodka, nawet dla pana prezydenta. Bardzo pilnuję tego, co robi i jak robi. Staram się jednak tego nie upubliczniać. Jak coś mam mu twardego do powiedzenia, czynię to w kularach. Popieram go, bo w tej chwili nie stać nas na eksperymenty. Skoro przed czterema laty zgodził się pokierować miastem i zyskał szerokie poparcie społeczne, to musi już doprowadzić wszystkie prace inwestycyjne do końca. Nie ma innego wyjścia. Gdybyśmy dzisiaj zdecydowali się na rewolucję, taką jaką zdecydowali się w powiecie gorzowskim, to myślę, że drogo byśmy za to zapłacili.

- To jak oceni pani decyzję prezydenta w sprawie wyboru Małgorzaty Domagały na stanowisko wiceprezydenta ds. społecznych?

- Prezydent ma pełne prawo w wyborze współpracowników i jest to jego suwerenna decyzja, z którą się akurat zgadzam. Uważam, że pani Małgorzata Domagała była świetnym starostą powiatu gorzowskiego i współczuję mieszkańcom powiatu, że ją stracili. A wiem co mówię, ponieważ wielu z nich dzwoniło do mnie pożalić się na jej odejście, a przede wszystkim na kupczenie polityczne, jakie miało miejsce w powiecie. To jest to kupczenie, o którym wspominałam wcześniej i którego nie znoszę. Stracił powiat, ale zyskał Gorzów. Jestem pewna, że jest to znakomity ruch prezydenta i pani Domagała będzie świetnym wiceprezydentem.

- Dziękuję za rozmowę.

Rękojmia jest od sprzedawcy, gwarancja od producenta

Z Tomaszem Gierczakiem, Miejskim Rzecznikiem Konsumentów i Spraw Mieszkańców, rozmawia Robert Borowy

- Co pan pomyślał, kiedy usłyszał, że jedna z gorzowianek niedawno padła ofiarą „na policjanta” i straciła 30 tysięcy złotych?

- Zawsze w takich sytuacjach szkoda jest mi osób poszkodowanych. Są to najczęściej ludzie starsi, którzy w jednej chwili tracą oszczędności czasami całego życia. Wiem, jakie techniki stosują oszuści czy nieuczciwe firmy i zdarzają się ludzie, którzy zadziałają instynktownie, a potem okazuje się, że padają ofiarą takich złodziei. Dlatego jestem ostatnią osobą, która skrytykuje ofiary za łatwowierność. Moją rolą jest edukowanie, a w razie potrzeby pomaganie ofiarom.

- Tyle jest jednak ostrzeżeń ze strony policji, ale i pańskiej, jako miejskiego rzecznika konsumentów, a jednak proceder dalej trwa.

- I bardzo dobrze, że są te ostrzeżenia, że prowadzona jest na szeroką skalę edukacja. Gdyby tego nie było, zapewne tych przestępstw mielibyśmy zdecydowanie więcej. W tym roku nasze Biuro Miejskiego Rzecznika Konsumentów i Spraw Mieszkańców, wraz z policją, przeprowadziło akcje dotyczące nie tylko odpowiedniego zachowania się w przypadku pojawienia się oszustów, ale i zgłaszania każdego przypadku próby wyłudzenia pieniędzy lub już ich wyłudzenia, nawet jak dotyczy to drobniejszych spraw. Wiele osób wstydzi się tego, a szkoda, bo każdorazowo liczy się szybkość reakcji. Często sprawcami oszustw są osoby przyjezdne, które szybko potem znikają z miasta i trudno je namierzyć, jak nie będzie natychmiastowego działania policji. Żeby to było możliwe, musi być informacja.

- Są również oszustwa, z którymi klienci spotykają się na różnego rodzaju pokazach lub w internecie.

- W tym pierwszym przypadku mamy do czynienia z bezpośrednią sprzedażą, najczęściej w restauracjach, hotelach czy w domach. Do takich zakupów są zapraszane głównie starsze osoby, którym proponuje się najczęściej produkty niepotrzebne za kwotę kilkukrotnie wyższą niż w sklepach. W takich sytuacjach mamy 14 dni na odstąpienie od umowy. Dlatego kupując coś na takim pokazie skonsultujmy to potem z kimś z rodziny, ze znajomymi, a w

razie potrzeby można śmiało przyjść do naszego biura po bezpłatną pomoc. Jeżeli chodzi o zakupy na odległość, czyli w internecie, najważniejsze jest sprawdzenie wiarygodności danego sklepu. Bywają bowiem takie, nawet bez adresu, które sprzedają fikcyjny towar i zaraz potem znikają, a w jego miejsce powstaje nowy podmiot. Proceder ten jest zależny od skali handlu internetowego, a on z roku na rok rośnie. Dlatego kupujemy towary tylko w sprawdzonych sklepach lub na sprawdzonych portalach aukcyjnych. Te ostatnie są chronione, jak i same chronią konsumenta w ten sposób, że w przypadku dojścia do nieprawidłowości, to portal aukcyjny bierze na siebie pełną odpowiedzialność.

- W ramach prowadzonej edukacji są organizowane wykłady dla starszych gorzowian dotyczące prawa konsumenta. Nasi seniorzy interesują się tymi sprawami?

- Tak, aczkolwiek frekwencja na tego rodzaju spotkaniach bywa różna. Od kilku-nastu osób do nawet kilkuset, jak ostatnio miało to miejsce w Lubiszynie, gdzie zostałem zaproszony na wykład z seniorami i byłem bardzo pozytywnie zaskoczony, gdy zobaczyłem do maksimum wypełnioną salę gimnastyczną. Tego rodzaju wykłady przynoszą korzyść obu stronom. Seniorzy nabywają ważną dla nich wiedzę, a jednocześnie dzielą się swoimi doświadczeniami. Zawsze prosimy o podawanie różnych przykładów, dzielenia się spostrzeżeniami, co potem pozwala nam dostosować praktykę postępowania. Życie nie zna próżni, są przedsiębiorcy, którzy modyfikują swoje sposoby nieuczciwej działalności. Ludzie, którzy przychodzą na wykłady szybko również przekazują nabytą wiedzę znajomym, sąsiadom i rodzinom. Ja najbardziej cieszę się z tego, że coraz więcej mieszkańców wie, że w Gorzowie w ogóle funkcjonuje Biuro Miejskiego Rzecznika Konsumentów i Spraw Mieszkańców, a także czym się zajmuje i dlaczego warto do nas przychodzić po poradę czy nawet pomoc.

- Podobne zajęcia mają odbywać się w szkołach. Czy uczniowie, zapatrzeni głównie w swoje telefony komórkowe, będą wdziecznymi słuchaczami?



T. Gierczak: Jestem ostatnią osobą, która skrytykuje ofiary za łatwowierność

- Na pewno większym zainteresowaniem cieszą się spotkania z seniorami, ponieważ osoby starsze są bardziej doświadczone przez życie i wiedzą co chcą słuchać i czego chcą się dowiedzieć. Nam jednak zależy na spotkaniach z młodzieżą. Już takie jedno w ramach tygodnia przedsiębiorczości odbyliśmy w jednej z gorzowskich szkół. Szybko przekonaliśmy się, że młodzież nie jest świadoma zagrożeń panujących na rynku, nie wie jakie przysługują jej prawa, ale i jakie ma obowiązki. Uczniom wydaje się, że jak są niepełnoletni to wszystko mogą robić i nie podlegają żadnej odpowiedzialności. A przecież Kodeks Cywilny mówi jasno, że po skończeniu 13 roku życia każdy nabywa ograniczoną zdolność do czynności prawnych i pod pewnymi warunkami może zawierać umowy, dokonywać zakupów towarów i usług. Za tym idą też pewne konsekwencje.

- Jakie przykładowo?

- Młodzi ludzie nie padają ofiarą oszustów działających na „wnuczka” czy „policjanta”, a także nie kupują towarów na pokazach. W ich przypadku największym zagrożeniem są zakupy internetowe w sklepach czy na portalach aukcyjnych. Jeszcze innym zagrożeniem jest uczestnictwo w grach i ich zakup w sposób często nieświadomy. Przebiegłość sprzedawców jest naprawdę głęboka. Bywa, że w trakcie gry na smartfonie można coś tam wcisnąć, a potem okazuje się, że kupiliśmy za kilka-set złotych jakiś element do tej gry. Pieniądze te są w takich sytuacjach doliczane do rachunku telefonicznego. W przyszłym roku planuję sporo spotkań na ten temat i mam nadzieję, że uczniowie zainteresują się tym, co będę miał im do powiedzenia, bo jest to w ich interesie.

- Podczas zakupów łatwo można stać się ofiarą oszustów?

- Wszędzie takie niebezpieczeństwo czyha, przy czym jeżeli chodzi o sklepy stacjonarne unikałbym pojęcia „oszustwo”. Tu bardziej chodzi o ewentualne nieprawidłowości, gdyż mamy do czynienia z przedsiębiorcami, z którymi jest bezpośredni kontakt. Z ich strony z roku na rok czynione są starania szerszego otwarcia się na klientów, dlatego nie można z góry przyjmować złej wiary w prowadzeniu takiej działalności. Bywają również sytuacje, że nie zawsze klient ma rację, a takim klasycznym przykładem jest zwrot towaru. Jeżeli decydujemy się na zakup produktu w sklepie stacjonarnym, a potem w domu stwierdzimy, że towar nie pasuje nam, to jego zwrot może nastąpić tylko za zgodą sprzedawcy. On nie ma obowiązku przyjęcia z powrotem kupionego przez nas artykułu. Dlatego nie kupujemy niczego w biegu, a spokojnie zastanówmy się zanim podejmiemy z czymkolwiek do kasy. Jeżeli nie jesteśmy pewni, czy produkt się sprawdzi, ale chcielibyśmy go jednak zakupić, ustalmy wcześniej ze sprzedawcą czy moglibyśmy go ewentualnie wymienić i na jakich warunkach? Możemy to opisać na paragonie, bo sprzedawca określa wtedy warunki. Jedni zgadzają się jedynie na wymianę na inny towar, inni są gotowi zwrócić pieniądze.

- A jak wygląda sytuacja w przypadku wadliwego towaru?

- Jeżeli jest niezgodny z umową, to mamy okres dwóch lat na złożenie reklamacji.

- Co jest lepsze: rękojmia czy gwarancja?

- Rękojmia jest od sprzedawcy, gwarancja od producenta. W tym drugim przypadku otrzymujemy od pro-

ducenta zapewnienie, że w wyznaczonym czasie zapewni on naprawę danej rzeczy, jeżeli wystąpi taka potrzeba. Jest to jednak dobrowolne zapewnienie, bo gwarancja może występować, ale nie musi. Rękojmia zaś jest wymogiem ustawowym. Trudno jednak wprost odpowiedzieć na wyżej postawione pytanie, bo dużo tu zależy od producenta i przedstawionej przez niego oferty. W wielu przypadkach jest ona atrakcyjniejsza od rękojmi, a przede wszystkim może być dłuższa. Są producenci oferujący na swoje towary 5 czy nawet 10 lat gwarancji. Jako rzecznik konsumentów mogę wszystko powiedzieć na temat rękojmi, bo to precyzuje Kodeks Cywilny, ale niewiele mogę powiedzieć o gwarancji, bo to reguluje każdorazowo karta gwarancyjna od producenta. Zachęcam jednak, żeby w razie braku wystarczającej wiedzy zgłaszać reklamację do sprzedawcy, bo rękojmia jest zagwarantowana ustawowo. (...)

- Decydując się na wzięcie kredytu lub pożyczki, na co należy zwrócić szczególną uwagę?

- Nie odkryję tutaj niczego nowego, jeżeli powiem, że trzeba dokładnie czytać dokumenty. Owszem, są one obszerne, czasami liczą po kilkanaście nawet stron, ale jeżeli nie przeczytamy możemy łatwo wpaść w pułapkę. Bywało już, że przychodziły do mnie osoby, które wzięły „chwilówkę” na 12 tysięcy złotych a potem okazało się, że mają do spłaty 40-50 tysięcy. I te wszystkie informacje były już na pierwszej stronie podpisanego dokumentu. Nie na końcu małym drukiem, ale na początku wyraźnym drukiem. Zawsze proszę konsumentów, żeby przed podpisaniem wzięli egzemplarz umowy do domu i na spokojnie go przeanalizowali z rodziną lub z kimś, kto zna się trochę na tych umowach. Jeżeli pożyczkodawca nie będzie chciał udostępnić nam takiego wzoru do sprawdzenia od razu powinno zapalić się u nas czerwone światło.

- Od połowy roku obowiązuje ustawa o imprezach turystycznych, której celem jest lepsza ochrona podróżnych i klientów tego sektora. Na co zwracać uwagę przy zakupie wycieczek?

- Dla turystów ważnych jest kilka elementów, z których

jednym z wiodących punktów są warunki rezygnacji z wyjazdu w przypadku zakupu wycieczki z dużym wyprzedzeniem. Wiadomo, że urlopy lubimy planować nawet z półrocznym wyprzedzeniem, ale bywają sytuacje, że nagle musimy odstąpić od takiej umowy. Chodzi o to, żeby uczynić to bez żadnych konsekwencji. Kolejna sprawa to zabezpieczenie się przed zdarzeniami losowymi. Zachęcam do tego, żeby obok podstawowego ubezpieczenia, choćby w postaci Europejskiej Karty Ubezpieczenia Zdrowotnego mieć jeszcze prywatne. Szczególnie, jeżeli nasz wypoczynek jest zagraniczny i ma być do tego aktywny. To kosztuje naprawdę niewiele, a na miejscu może okazać się, że będziemy musieli zapłacić za dodatkowe usługi medyczne. Korzystając z usług biura turystycznego należy sprawdzić jego prawo do działalności na rynku. Wystarczy to uczynić na stronach odpowiedniego urzędu marszałkowskiego. Wykupując usługę płacimy kartą, dlatego że w przypadku nieprawidłowości ze strony organizatora podróży łatwiej będzie odzyskać pieniądze.

- Czy w obliczu RODO jest szansa, że nie będziemy już nękani telefonami od proponujących nam różne prezenty w zamian za kupno jakiś podejrzanych towarów?

- Zgodnie z prawem telekomunikacyjnym oraz przepisami RODO, osoba dzwoniąca do nas musi mieć zgodę na przedstawienie oferty handlowej. Musi również wyjaśnić, skąd pozyskała nasz numer telefonu, bo mówienie, że został on wylosowany jest to działanie bezprawne. Powinniśmy, jeżeli nie chcemy takich telefonów, zażądać wykasowania naszego numeru. Można także zgłosić sprawę do Urzędu Ochrony Danych Osobowych za pomocą formularza zgłoszeniowego. Można także przesłać informację do Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów, który także nadzoruje te sprawy. Dodam jeszcze, że firmy otrzymujące od nas zgodę na przetwarzanie danych osobowych otrzymują ją tylko na potrzeby zawarcia danej umowy. Jeżeli dane nie będą już im potrzebne muszą zostać od razu wykasowane.

- Dziękuję za rozmowę.

Odkryj swoje miejsce na rynku

Przed podjęciem decyzji o wyborze kierunku studiów warto wsłuchać się w swoje marzenia oraz poznać specyfikę przyszłej pracy.

W poszukiwaniu najlepszego dla siebie kierunku studiów, znaczenie mają m.in. nasze talenty, predyspozycje do wykonywania określonego zawodu, dotychczasowa wiedza i umiejętności, pasja, jaką mamy, czy zainteresowania. Warto też wiedzieć, w jakich zawodach brakuje specjalistów, by odpowiednio się przygotować i zyskać większą szansę na zatrudnienie, znać oczekiwania potencjalnych pracodawców. Poszczególne kierunki studiów oferują także specjalności, które w przyszłości mogą stać się domeną naszego zawodowego działania. Dobrze jest zatem poznać to, co mierzymy studiować i w czym się specjalizować, co pozwoli odkryć swoje miejsce na rynku jako specjalista pracownik, a może właśnie przedsiębiorca.

Takich specjalistów brakuje

Według Barometru Zawodów 2018, publikowanego przez Powiatowy Urząd Pracy w np. Gorzowie Wielkopolskim i podobnie w powiecie gorzowskim, do zawodów deficytowych należą m.in.: kierownicy ds. logistyki, spedytorzy i logistycy, kierownicy ds. zarządzania i obsługi biznesu, pracownicy ds. finansowo-księgowych ze znajomością języków obcych, pracownicy ds. jakości, pracownicy ds. rachunkowości i księgowości, przedstawiciele handlowi, samodzielni księgowi, specjaliści ds. finansowych, specjaliści ds. zarządzania zasobami ludzkimi i rekrutacji, agenci ubezpieczeniowi, specjaliści ds. finansowych.

Propozycję zdobycia poszukiwanego zawodu stanowią kierunki i specjalności studiów prowadzonych na Wydziale Ekonomicznym Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim. Wydział Ekonomiczny jest jednym z pięciu wydziałów AJP (obok Wydziałów - Bezpieczeństwa i Administracji, Humanistycznego, Technicznego oraz Turystyki i Nauk o Zdrowiu).

Kierunek na przyszłość

Nasza zawodowa przyszłość często zależy od tego, co zdecydujemy dzisiaj. Kilka lat studiów to czas zdo-

bywania nowej wiedzy, umiejętności, ale szczególnie kształtowania możliwości i sposobu działania w przyszłości. Przydatnym jest z uwagą poznać kierunek, jaki chcemy studiować, do czego nas przygotowuje i w jakim zawodzie po jego ukończeniu możemy pracować.

Wydział Ekonomiczny AJP prowadzi kierunki studiów: ekonomia, finanse i rachunkowość, logistyka oraz zarządzanie jako trzyletnie studia licencjackie (I stopnia) oraz dwuletnie studia magisterskie (zarządzanie II stopnia oraz finanse i rachunkowość II stopnia), w tym stacjonarne (bezpłatne) oraz niestacjonarne (płatne).

Programy kierunków studiów są konsultowane m.in. z przedsiębiorcami i pracodawcami, przedstawicielami instytucji publicznych, stowarzyszeniami branżowymi, agencjami pracy, by przygotować naszych absolwentów do wymagań rynku. Nasi studenci mają okazję do zajęć z praktykami wielu dziedzin m.in.: ekonomii, zarządzania, logistyki, finansów i rachunkowości, coachingu, bankowości, marketingu, innowacyjności i wielu innych.

Kierunek ekonomia oferuje specjalności: ekonomia międzynarodowa, gospodarka regionalna i lokalna, przedsiębiorczość i innowacje w gospodarce. Ukończenie kierunku ekonomia umożliwia zdobycie wiedzy i umiejętności do pracy w zawodzie **kierownika (specjalisty ds. zarządzania i obsługi biznesu)**, który opracowuje i wdraża strategię rozwoju firmy, buduje i motywuje zespół pracowników, prowadzi analizę przedsiębiorstwa, projektuje i wdraża zmiany organizacyjne, prowadzi negocjacje biznesowe. **Wymagania stawiane kandydatom do pracy na stanowisku kierownika (specjalisty ds. zarządzania i obsługi biznesu) obejmują m.in.:** posiadanie wyższego wykształcenia (zarządzanie, finanse, rachunkowość, ekonomia), znajomość zagadnień z zakresu zarządzania, kierowania zespołem, finansów przedsiębiorstw, prognozowania i planowania, zdolności negocjacyjne, umiejętność analitycznego myślenia, łatwego nawiązy-

wania kontaktu i negocjacji, dobra znajomość pakietu Office, doświadczenie.

Absolwent kierunku ekonomia może także podjąć pracę w m.in.: bankach i innych instytucjach finansowych, w instytucjach rządowych, regionalnych i pozarządowych, przedsiębiorstwach działających na rynkach międzynarodowych, przedsiębiorstwach krajowych.

Osobom, które zainteresowane są pracą w działach księgowości, rozliczeń, bankowości, działach finansów w urzędach i instytucjach publicznych rekomendujemy **kierunek finanse i rachunkowość, studia I stopnia, profil praktyczny i jego specjalności:** rachunkowość i podatki, bankowość, finanse w sektorze administracji publicznej. Absolwent może pracować jako np. analityk finansowy, do którego zadań należy: planowanie strategii finansowej przedsiębiorstwa, określanie ryzyka finansowego, sporządzanie sprawozdań i raportów finansowych, opracowywanie i przygotowywanie dokumentów potrzebnych do zawarcia transakcji, analizowanie i monitorowanie transakcji finansowych, kontrolowanie produktów i usług pod kątem ich rentowności.

Wymagania stawiane kandydatom do pracy na stanowisku analityka finansowego obejmują m.in.: wykształcenie wyższe (finanse, rachunkowość, zarządzanie finansami, ekonomia), dobra znajomość pakietu Office, znajomość zagadnień z zakresu finansów przedsiębiorstw, prognozowania i planowania, podstawową wiedzę z zakresu zagadnień księgowości i rachunkowości w obszarze przedsiębiorstw, skrupulatność, dokładność i dociekliwość. Zawodem dającym zarówno perspektywę zatrudnienia, jak i prowadzenia samodzielnej działalności jest księgowy. **Zadania księgowego obejmują:** księgowanie dokumentów, ewidencjonowanie operacji finansowych, sporządzanie inventaryzacji majątku firmy, sporządzanie deklaracji i sprawozdań na potrzeby urzędów skarbowych i innych instytucji (GUS, NBP), przygotowanie raportu na temat bieżącej sytuacji finansowej firmy.

Wymagania stawiane kandydatom do pracy na stanowisku księgowego / księgowego często obejmują: posiadanie wyższego wykształcenia (finanse, rachunkowość, zarządzanie finansami), znajomość prawa podatkowego oraz bilansowego, znajomość zagadnień z zakresu finansów przedsiębiorstw, prognozowania i planowania, skrupulatność, dokładność i dociekliwość.

Kierunek studiów finanse i rachunkowość na Wydziale Ekonomicznym AJP objęło patronatem merytorycznym Stowarzyszenie Księgowych w Polsce, Oddział w Gorzowie Wielkopolskim.

Absolwenci kierunku finanse i rachunkowość mogą także podjąć pracę w: bankach i innych instytucjach finansowych, firmach ubezpieczeniowych, biurach rachunkowych i podatkowych, urzędach i izbach skarbowych, działach finansowo-księgowych przedsiębiorstw o różnym profilu ich działalności, urzędach jednostek administracji państwowej i samorządowej.

Studia na kierunku **zarządzanie** oferują się specjalności: zarządzanie przedsiębiorstwem, zarządzanie zasobami ludzkimi, zarządzanie jakością, handel i marketing.

Absolwenci poszczególnych specjalności kierunku zarządzanie mogą podjąć pracę jako m.in.: **specjalista ds. personalnych**, który prowadzi proces rekrutacji i selekcji pracowników, projektuje systemy motywacyjne w przedsiębiorstwie, projektuje i wdraża zmiany organizacyjne, wspiera rozwój osobisty i zawodowy pracowników; **specjalista ds. marketingu**, który planuje i koordynuje wszystkie działania marketingowe przedsiębiorstwa, planuje strategię marki i jej produktów/usług na rynku, opracowuje i wdraża kampanie medialne, kreuje wizerunek firmy oraz jej produktów na rynku, opracowuje materiały reklamowe, przygotowywanie kampanie promocyjne; **przedstawiciel handlowy**, który realizuje plany sprzedaży produktów lub usług, analizuje rynek i monitoruje działania konkurentów, pozyskuje klientów i dba o relacje z nimi oraz najwyższą ja-

kość obsługi, doradza w zakresie oferty, sporządza oferty sprzedaży i je prezentuje, negocjuje warunki zawieranych transakcji, prowadzi rozmowy handlowe bezpośrednie i/lub telefoniczne, opracowuje raporty bieżących wyników sprzedaży, promuje markę, reprezentuje firmę dba o jej wizerunek w relacjach z klientami; **właściciel prowadzący własną firmę**, który opracowuje i wdraża strategię rozwoju firmy, buduje i motywuje zespół pracowników, prowadzi negocjacje biznesowe, kontroluje zamówienia i sprzedaż produktów lub/i usług, projektuje i wdraża zmiany organizacyjne.

W ramach kierunku **logistyka** studiów I stopnia (profil praktyczny) oferowane są trzy specjalności: transport i spedycja, logistyka handlu i dystrybucji oraz zarządzanie procesami logistycznymi. Studia te umożliwiają w dużym stopniu zdobyć, poza teoretycznym przygotowaniem, praktyczną wiedzę przy współudziale lokalnych i regionalnych przedsiębiorstw produkcyjnych i logistycznych. Absolwenci kierunku logistyka o profilu praktycznym realizowanym w naszym Wydziale podsiadać będą rozszerzoną wiedzę z zakresu konfigurowania łańcuchów dostaw, wykorzystywania narzędzi wspierających procesy logistyczne oraz wykorzystania technologii informacyjnych w praktyce gospodarczej. Będą także przygotowani do realizacji procesów logistycznej obsługi klienta, współpracy wewnątrz łańcuchów logistycznych w sektorze B2B oraz B2C, obsługi procesów logistycznych oraz ich optymalizowania. Nabędą także umiejętności sprawnego posługiwania się nowoczesnymi technikami komputerowymi, twórczego rozwiązywania problemów, kreowania innowacji, sprawnego komunikowania się z otoczeniem, aktywnego uczestnictwa w pracy zespołowej, kierowania zespołami projektowymi, transferu wiedzy i jej zastosowań i innych.

Absolwenci kierunku logistyka mogą pracować w przedsiębiorstwach produkcyjnych, logistycznych, transportowo-spedycyjnych, w

centrach logistycznych oraz będą przygotowani do prowadzenia własnej działalności gospodarczej z obszaru szeroko rozumianej logistyki.

Kontynuuj studia w Gorzowie i zostań magistrem w swojej dziedzinie!

Na kierunku zarządzanie prowadzone są **studia magisterskie** (II stopnia) w specjalnościach: doradztwo personalne i coaching w biznesie, rachunkowość i zarządzanie finansami, zarządzanie przedsiębiorstwem, manager logistyki. Polecamy także **studia magisterskie na kierunku finanse i rachunkowość** w specjalnościach: bankowość i usługi finansowe, finanse przedsiębiorstwa, rachunkowość i sprawozdawczość finansowa.

Możliwość studiowania blisko domu to dla naszych studentów często wymierne oszczędności finansowe.

Twój zawód w praktyce - oferujemy blisko 100 miejsc na poznanie zawodu!

Zapewniamy praktyki u najlepszych pracodawców w regionie. Organizujemy wizyty studyjne w przedsiębiorstwach prywatnych i instytucjach publicznych oraz spotkania z praktykami biznesu i ekspertami z Gorzowa Wlkp., regionu oraz kraju. Studenci studiów stacjonarnych i niestacjonarnych objęci są obowiązkowymi praktykami zawodowymi w wymiarze: na kierunkach logistyka oraz finanse i rachunkowość (profil praktyczny) - 12 tygodni; na kierunku zarządzanie (profil ogólnoakademicki) - 4 tygodnie. Celem praktyk zawodowych jest przygotowanie studenta do praktycznego wykonywania zawodu.

Nauka i praca - elastycznie i wygodnie

Umożliwiamy elastycznie łączyć naukę z pracą w ramach **studiów 26+**. To **bezpłatne studia dzienne od godziny 15.30 odbywające się 4-5 razy w tygodniu**. Studiować tak mogą osoby powyżej 26. roku życia, pracujące zawodowo, opiekujące się dziećmi bądź które z powodu innych obowiązków nie mogą uczestniczyć w zajęciach przedpołudniowych.

DR AGNIESZKA WALA

Ratunek dla chorych na nowotwory dróg żółciowych

Lekarze z Gorzowa swoją wiedzą i doświadczeniem nie odbiegają od specjalistów z Warszawy, Gdańska i Łodzi.

Co więcej, to od nich mogą się uczyć inni. Chirurdzy z gorzowskiego szpitala przeprowadzili zabieg, jaki do tej pory, wykonywany był zaledwie w 3 ośrodkach w Polsce. Tym samym lecznica w Gorzowie dołączyła do elity ośrodków medycznych, w których pacjentom z nowotworami dróg żółciowych endoskopowo wszczepia się samorozprężalne protezy ułatwiające przepływ żółci. Poprawiając tym samym komfort życia ciężko chorych osób.

- Zabieg polega na termoablacji czyli wprowadzeniu do zmiany nowotworowej elektrody w kształcie sondy, przez którą przepływa prąd przemienny o wysokiej częstotliwości. Skok temperatury powoduje, że tkanki objęte nowotworem ulegają martwicy i niszczą zmianę chorobową. Zastosowana przez nas sonda to doskonałe narzędzie do zmniejszania i niszczenia nowotworów - wyjaśnia Marek Busz-



Zastosowana przez gorzowskich chirurgów metoda jest na świecie wykorzystywana zaledwie od 3 lat

kiewicz - chirurg z gorzowskiego szpitala.

Udrożnienia zajętych nowotworem dróg żółciowych do tej pory wykonywane były metodą tradycyjną. Ale nie można było jej zastosować u

każdej chorej na nowotwór dróg żółciowych osoby. U niektórych przeciwwskazaniem jest stan ogólny i współistniejące schorzenia, uniemożliwiające przeprowadzenie dużej i skomplikowa-

nej operacji. Dla tej grupy pacjentów nie było ratunku, a zamknięte drogi żółciowe prowadziły do śmierci. Żeby im pomóc należało opracować inną, skuteczną metodę leczenia. I udało się.

- Aby opanować żółtaczkę i towarzyszące jej objawy należy zapewnić odpowiedni odpływ żółci. Za pomocą endoskopu pacjentowi zakłada się stent, czyli rurkę, która odprowadza nadmiar żółci i pozwala na jej swobodny odpływ do jelita. My, przy zabiegu, możemy użyć metalowej konstrukcji rozprężającej się wewnątrz dróg żółciowych. Obrazowo mówiąc, to coś takiego jak sprężynka w długopisie. Jej przewagą jest to, że zabieg udrożniania dróg żółciowych można powtarzać nawet kilkukrotnie. Nie można tu mówić o wyleczeniu takiej osoby, ale dzięki zastosowaniu tej metody znacząco poprawiamy komfort życia i przedłużamy życie pacjenta - dodaje dr Buszkiewicz.

- Jeszcze do niedawna nie można było zaproponować pacjentowi tej metody leczenia. Produkowane jakiś czas temu podobne sondy, miały wiele niedoskonałości. Zostały więc wycofane. Te, których używamy dziś, mają za-

bezpieczenie w postaci generatora, który sam mierzy temperaturę i odpowiednim sygnałem dźwiękowym daje znać operatorowi gotowość do pracy i wykonanie zadania - uzupełnia Robert Martyniuk z firmy Dr Piktel Medical Systems sp. z o.o. - dystrybutor sond

Zastosowana przez gorzowskich chirurgów metoda jest na świecie wykorzystywana zaledwie od 3 lat. Jej rozwinięciem jest wykorzystywanie sond do termoablacji guzów (szczególnie tych nieoperacyjnych) w trzustce, wątrobie i innych organach, do których można się dostać dzięki możliwościom gastrokopu ultrasonograficznego i odpowiedniemu wbiciu się igłą z sondą.

Pierwszą osobą zoperowaną tą metodą w gorzowskim szpitalu jest 60-letnia kobieta, mieszkanka województwa lubuskiego. Zabieg przebiegł bez komplikacji. Pacjentka czuje się dobrze.

AGNIESZKA WIŚNIEWSKA

Szpital w Gorzowie w „złotej setce” lecznic

Dziennik Rzeczpospolita opublikował wyniki jubileuszowego 15. rankingu najlepszych szpitali w Polsce.

Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie kolejny raz potwierdził wysoką jakość swoich usług i ponownie znalazł się w „złotej setce” wśród lecznic zabiegowych wieloprofilowych i onkologicznych. W tegorocznym rankingu zajęliśmy 62. miejsce. To aż 11 miejsc wyżej niż w ubiegłym roku. Jesteśmy jednym z

dwóch lubuskich szpitali, które znalazły się w setce najlepszych w kraju.

Aby znaleźć się w zestawieniu rankingowym szpital musiał uzyskać co najmniej 731 punktów. W tym roku gorzowski szpital uzyskał 767,94 punktów. Podczas badania ankietowego, które na zlecenie Rzeczpospolitej przeprowadzało Centrum

Monitorowania Jakości Ochronie Zdrowia w Krakowie sprawdzanych było 16 obszarów działalności szpitali, w tym zasilanie w media i instalacje, blok operacyjny, system sterylizacji, zarządzanie, politykę lekową, diagnostykę oraz analizę zdarzeń i skarg.

W „złotej setce” szpitali znalazły się dwa lubuskie

szpitale. Oprócz Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp. także Wielospecjalistyczny Szpital Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej w Nowej Soli, który zajął 60. miejsce zdobywając 771,62 punkty.

Komisja rankingowa oceniła także szpitale w kilku innych kategoriach. Wśród

szpitali sieciowych poziomu III Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie Wlkp. zajął 17 miejsce w kraju (Szpital w Nowej Soli zajął 16 miejsce)

Spośród wszystkich lubuskich szpitali w rankingu szpitali CMJ i Rzeczpospolitej (bez podziału na szpitale wielospecjalistyczne,

zabiegowe, monospecjalistyczne, czy sieciowe) znalazły się 3 placówki. Dwa zajęły miejsca w pierwszej setce, jeden poza nią. Oprócz dwóch już wymienionych w rankingu Rzeczpospolitej znalazł się także Szpital Międzyrzecki Sp. z o.o. - zajmując miejsce poza pierwszą setką.

A.W.

reklama



Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie Wlkp. Sp. z o.o.

ul. Dekerta 1 66-400 Gorzów Wlkp.
www.szpital.gorzow.pl
facebook.pl/szpitalgorzow

Dział Rehabilitacji Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp.

- Jedna z najlepszych tego typu placówek w regionie
- Doświadczona i wyspecjalizowana kadra
- Indywidualne podejście do każdego pacjenta
- Szeroki wachlarz usług medycznych, w tym: krioterapia, hydroterapia, elektroterapia, masaż leczniczy, pole elektromagnetyczne, laseroterapia, magnetronik
- Najnowsze metody leczenia
- 40 nowoczesnych stanowisk zabiegowych
- Ponad 600 metrów kwadratowych
- Sala ćwiczeń dla małych dzieci
- Sala ćwiczeń indywidualnych



UWAGA! NOWA SIEDZIBA DZIAŁU REHABILITACJI UL. DEKERTA 1, TEL. 95 733 18 25

Atelier spełnieniem marzeń i biznesem

W oknie wystawowym widać kilka oryginalnych sukienek, w tym różową bezę z tiulu jakby z lat 60.



Właścicielka mówi, że choć na takich projektach zarabia się tak sobie, to jednak marzenia mogą być przepustką do własnej firmy.

- Od dziecka lubiłam coś robić. Taka manualna byłam i jestem - mówi Wioletta Toruńczak, właścicielka Atelier Violet przy ul. Chrobrego. I dodaje, że choć pamięta jak się uczyła czytać, to szyć właściwie umie od zawsze, a co więcej, szalenie to lubi.

Ale lubi też niewyszukaną elegancję. Sama o tym nie mówi, ale wystarczy przejść się obok jej atelier. Latem stoi tam ławeczka, zawsze jakiś kwiatek, zimną wabią oko ozdoby świąteczno-karnawałowe. W tym roku, kiedy tylko była na miejscu, zawsze stała miska ze świeżą wodą dla psów. Wszystkie te elementy budują niezwykle klimat, który się pogłębia, kiedy ktoś otworzy drzwi do wnętrza.

Atelier Violet jest niewielkie, ale właśnie wystarczy wejść do środka, aby poczuć się jak w wypieszczonym butik w Londynie czy Paryżu. Ze ścian patrzą na klientki podobizny Audrey Hepburn, wielkiej aktorki i ikony stylu z lat 60. i 70. minionego wieku. Na kolejnej widać podobizny innej ikony stylu i też znakomitej aktorki Marilyn Monroe. Gdzieś tam

oko wychwytuje eleganckie pudło na kapelusze - przed laty konieczny i niezbędny element bagażu każdej wytwornej i eleganckiej damy. Jednak najważniejsze, co tu jest, to suknie. Każda jedyna w swoim stylu, każda niepodrabialna, bo nawet jeśli klient zobaczy dwie bezy, to każda jest inna. Bezy czyli modne do dziś wśród amerykańskich nastolatek wybierających się na własne bale promocyjne suknie, czyli ozdobny gorset i do tego spódnica z wielu warstw tiulu. Każda w innym kolorze, z innymi dodatkami i każda wymagająca mnóstwa pracy. Właśnie taką bezę ma Marilyn Monroe na jednym ze zdjęć wiszących w Atelier.

Ale na wieszaku zachwycą biała suknia z mnóstwem koronkowych aplikacji. - Sama je wycinałam i nanosiłam na tiul. Kilka dni mi zajęła praca nad nią - opowiada Wioletta Toruńczak. I jak wyjaśnia, takie lub podobne modele kupują u niej klientki jako suknie ślubne do ceremonii cywilnej lub te, które tylko taką ceremonię przewidują. Zresztą ciekawych ubiorów jest znacznie więcej. Każda suknia, płaszczyk czekają na swoją nową właścicielkę.

Każda z gotowych sukien, płaszczyków czy innych rze-



Fot. Renata Ochwat

Wioletta Toruńczak wymarzyła sobie takie miejsce, więc je stworzyła

czy czeka na kogoś. - Ja już nie szyję na zamówienie. Zwyczajnie uznałam, że podpatrywanie czyichś projektów jest niezbyt w porządku. Myślę, że także w tym przypadku obowiązują prawa autorskie. Jeśli ktoś chce kupić moją suknię, to mogę ją dopasować, ale tylko tyle - tłumaczy właścicielka Atelier.

Zdradza, że ma kilka gotowych szablonów, takich szkiców całości, które sama opracowała dzięki modelom w Burdzie - piśmie-biblii wszystkich szyci. Ale szablon to punkt wyjścia, szkielec, który się zamienia w coś osobnego. Co dalej, to już wyobraźnia Wioletty Toruńczak, jej styl i gust. Sama wybiera materiały, szuka ciekawych dodatków,

które sprawiają, że jej suknie są pojedynczymi egzemplarzami. - Ja nie zwężam spódnic, nie podwijam spodni. Moje atelier nie jest pracownią krawiecką - wyjaśnia właścicielka. I rzeczywiście, w Atelier nie ma maszyny do szycia, a w każdym razie na parterze, gdzie przyjmuje klientki. Pracownia mieści się na piętrze, na które prowadzą wąskie schody. Tam powstają te wszystkie niezwykle rzeczy. I rzadko kto może tam wejść.

Pomysł na niezwykle klimatyczne miejsce ma bardzo niepospolitą historię. Kilka lat temu mąż Wioletty Toruńczak dostał kontrakt do Anglii. Miał jechać na cały rok, więc decyzja zapadła - jedziemy całą rodziną. I tak państwo Toruńczak wraz z córkami znalazła się w Liverpoolu, mieście The Beatles, wielkiego portu oraz, co mało kto wie, mieście butików, miejsc, gdzie można kupić niezwykle ubrania. Mąż pracował, córki chodziły do szkoły, a Wioletta Toruńczak musiała sobie znaleźć jakieś zajęcie, bo jak sama mówi, prowadzenie domu to jedno, ale coś jeszcze robić trzeba. Zna angielski, więc szybko znalazła sobie pracę w sobotniej szkole polskiej, gdzie uczyła polskie dzieci. Jednak trafiła też do pracowni ubioru

Carolyn Marsden. - Ja tam mogłam robić wszystko. Nawet sprzątać. Ale Carolyn poprowadziła mnie do maszyny do szycia i już mowy o sprzątanu nie było. Przez cały rok tam zostałam - wspomina Wioletta, po angielsku Violet.

A kiedy przyszedł czas powrotu do Polski, bo mążowski kontrakt dobiegł końca, pani Carolyn namawiała Polkę do pozostania. Rodzina jednak wróciła do kraju, a w głowie Wioletty-Violet zakiełkowała myśl o własnym studio, takim vintage, czyli o miejscu, gdzie będą powstawać jedyne, pojedyncze modele. Suknie, na które się odkłada pieniądze, suknie, jakich nikt inny nie będzie miał. Bo nawet jak się jakaś elegantka pojawi w bezie, a druga też będzie ubrana w taką suknię, to jednak będą dwie zupełnie inne. Fason owszem, taki sam, ale już pozostałe elementy zupełnie inne.

Firma pod nazwą Atelier Violet działa od 2006 roku, a od dziewięciu lat mieści się przy ul. Chrobrego. Nazwa wywodzi się od angielskiej wersji imienia właścicielki. - Po angielsku Wioletta to Violet. Pani Carolyn tak do mnie mówiła. Zresztą była matką chrzestną pomysłu, dlatego taka nazwa - wyjaśnia właścicielka.

Dlaczego akurat Chrobrego? - To może być piękne miejsce. Marzy mnie się, aby tu były właśnie takie studia, jak moje i Natalii Ślizowskiej - tłumaczy Wioletta Toruńczak. Obie panie się znają, co dziwne nie jest. I co ciekawe, ich pracownia - studia mieszczą się na dwu biegunach ul. Chrobrego. Natalia Ślizowska ma swoje studio u zbiegu Chrobrego z Wybickiego, a Wioletta Toruńczak u zbiegu Chrobrego z 30 Stycznia. Pomiędzy mieści się jeszcze pracownia krawiecka, jedna z lepszych w mieście i mocno zapracowana, sklep z materiałami oraz dobra pasmanteria, czyli powstał taki mały klasterek związany z branżą ubraniowo-modową.

Obu marzy się, aby Chrobrego było deptakiem z prawdziwego zdarzenia, z kafejkami i innymi miejscami, do których warto przyjechać i zajrzeć. Dlatego też tu zdecydowały się otworzyć swoje studia. - Tu naprawdę będzie kiedyś pięknie - mówi.

- Powiedzieć, że zarabiam kokosy, nie bardzo można. Ale przecież czasem trzeba zrobić coś dla marzeń. Moim marzeniem było takie miejsce, więc je sobie stworzyłam i wierzę, że to dobry pomysł - mówi Wioletta-Violet.

RENATA OCHWAT

Tylko polska bielizna, bo jest znakomita

Mały sklepik cofnięty od osi ulicy Sikorskiego znajdują niemal wszystkie gorzowianki.

Jak która szuka dobrej bielizny, musi w końcu tu trafić.

- 16 czerwca minęło dokładnie 40 lat, od kiedy sprzedaję bieliznę - mówi Regina Jankowska, właścicielka sklepu Rubin z bielizną. Jednak w tym dokładnie miejscu, czyli w podwórku ul. Sikorskiego, z adresem przy Łużyckiej, działa od dziewięciu lat. Wcześniej Rubin znajdował się przy samej głównej gorzowskiej ulicy.

Z przenosinami Rubina do sklepu cofniętego w podwórku było tak. Pani Regina zaczęła myśleć o emeryturze. - Pomyślałam, że zlikwiduję sklep. Ale kiedy już podjęłam

decyzję o zamknięciu, to zostało mi trochę towaru. Musiałam go jakoś sprzedać. Znalazłam ten sklepik, bo był najbliżej starego i tak z tego wyprzedawania towaru narodził się nowy biznes - opowiada. No i tak już dziewięć lat Rubin w nowej siedzibie prosperuje.

Mało kto dziś pamięta, że na początku w Rubinie można było kupić nie tylko dobrej klasy bieliznę, ale też i fajki, tytonie oraz inne akcesoria palaczy. - Faktycznie, tak było. To był pomysł mego męża, który nie dość, że był namiętym fajczarzem, to jeszcze zakładał gorzowski



Fot. Renata Ochwat

Regina Jankowska od 40 lat sprzedaje bieliznę w swoim sklepie

klub fajczarzy - opowiada pani Regina. I tak ten mariaż sobie trwał, aż któregoś dnia pani Regina uznała, że jednak nie chce mieć obok mar-

kowych biustonoszy fajek i tytoniu. - No i tak została sama bielizna - mówi właścicielka.

Dziś w Rubinie najwięcej miejsca zajmują właśnie różne rodzaje biustonoszy. Ale w ofercie są też rajstopy, parasole. I choć sklepik niewielki, to jednak znany.

Specjalnością pani Reginy jest dobieranie klientkom biustonoszy. - Bardzo często zdarza się, że klientki nie potrafią sobie dobrać odpowiedniego modelu. A przecież to bardzo ważne - mówi. I opowiada, że przy dobieraniu wcale nie musi używać centymetra, bo miarę ma niejako w oczach. A o tym, że pani Romana, jedyna chyba

w Gorzowie brafitarka, robi to dobrze, można się przekonać na oficjalnym profilu sklepu na Facebooku. 99 procent komentarzy to komentarze bardzo zadowolonych klientek, które natchwalić się nie mogą właśnie tej usługi. - Ja nikogo nie namawiam, ani też nie proszę o komentarze. Skoro klientki chcą pisać, to proszę bardzo - mówi pani Regina.

Właścicielka Rubina przyznaje, że w dzisiejszych czasach, kiedy funkcjonują wielkie galerie ze sklepami oferującymi bieliznę znanych zagranicznych marek, prowadzić własny biznes jest ciężko. - Ja oferuję tylko polskie marki. Uważam

zresztą, że polskie firmy mają znakomitą jakość towaru. Poza tym jestem zdania, że trzeba wspierać polskie produkty - wyjaśnia i dodaje, że polskie biustonosze w niczym nie ustępują tym zachodnim.

Na sukces jej firmy składa się też i bardzo dobra opinia, którą klientki sobie przekazują. - Bywa tak, że przychodzi klientka pierwszy raz, bo jej mój sklep polecono i zostaje - opowiada pani Regina.

Inna rzecz, że sklep zwykle jest otwarty, bo właścicielka ostatni raz była na urlopie 27 lat temu. - No cóż, trzeba pracować i już - mówi.

ROCH

Projekt „Wspólna promocja gospodarcza Gorzowa Wielkopolskiego, Bogdańca, Deszczna, Kłodawy i Santoka - etap II” współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego - Lubuskie 2020, Oś Priorytetowa 1 - Gospodarka i Innowacje, Działanie 1.4 Promocja regionu i umiędzynarodowienie sektora MŚP, Poddziałanie 1.4.2 Promocja regionu - ZIT Gorzów Wlkp. Wartość projektu to 3 248 938,12 zł. Okres realizacji projektu: styczeń 2018 - czerwiec 2019 r.

Teatr to jest przestrzeń, w której chcę żyć i pracować

Z Michałem Aniołem, aktorem gorzowskiego Teatru Osterwy, rozmawia Renata Ochwat

- Dziesięć lat mija od chwili, kiedy przyjechał pan do Gorzowa.

- Fakt, dziesięć lat i 41 lat mija jak skończyłem Szkołę Teatralną.

- Jak to się stało, że trafił pan właśnie do Gorzowa?

- Stało się tak, że Aleksander Alik Maciejewski, legenda tego teatru, umierał na raka. A wówczas, to był rok 2007, były uroczyste obchody 750-lecia miasta. Teatr Osterwy też miał udział w tych obchodach, przygotowywał specjalnie napisany na tę scenę dramat „Babcia” Michała Walczaka. Ten spektakl wieńczył całość miejskich obchodów. I ze względu na stan Alika spektakl był zagrożony, bo Alik miał tam bardzo dużą rolę. Wówczas zadzwonił do mnie dyrektor Jan Tomaszewicz. Siedziałem w Warszawie i akurat nic nie robiłem. Przyjechałem więc, zrobiłem szybkie zastępstwo. Tak się złożyło, że dzień przed moim wejściem, 15 grudnia 2007 roku na scenę w Gorzowie, dzień wcześniej, 14 grudnia umarł Alik. Dodam tylko, że wszedłem na scenę po 20 latach nieobecności na deskach prawdziwego, zawodowego teatru.

- Wówczas dyrektora zaproponowała panu pozostanie w Gorzowie?

- Dyrektor Tomaszewicz zapytał, czy chcę etat, czy też może będę pracował gościnnie. Zdecydowałem, że etat, bo przecież 20 lat byłem bez, bo podróżowałem dużo.

- Trochę siedział pan w Kanadzie.

- Trochę. Ale też przez jakiś czas byłem w Stanach, a po powrocie do Polski tak za bardzo nie wiedziałem, co będę robił.

- Przyszedł pan do Gorzowa na etat i jakie to były lata?

- Bardzo dobre. Bo nagle poczułem się znów wrzucony do wody po 20 latach. Przekonałem się, że jest to ta przestrzeń, w której mogę i chcę pracować.

- Alik Maciejewski mówił, że jak przemyślny kosmetycznik może istnieć bez niego, kiedy przekonał się, że handel kosmetykami to nie jest jego bajka, tak on sam bez teatru istnieć nie



M. Anioł: Dotykają mnie problemy dnia codziennego, które też zajmują mi czas

może. Czyżby podobnie było z panem?

- Ależ dokładnie tak jest. Jak mieszkalem w Kanadzie, w Vancouver dokładnie, to robiłem różne rzeczy, żeby zarabiać na życie. Sprzątałem, pracowałem w wypożyczalni wideo, jako kierowca autobusu szkolnego i bardzo się z tego cieszyłem. Bo za młodu ja sporo grałem. Tyle tylko, że miałem takie wrażenie, iż zwyczajnie nie wiem zbyt dużo o życiu, aby tę wiedzę przełożyć na rolę. Oczywiście, ja nie muszę kogoś zabić, aby zagrać mordercę, żeby była jasność. Ale generalnie, będąc mniej doświadczonym życiowo człowiekiem, nie mam z czego czerpać. I dlatego mnie kusiło podróżowanie, zresztą jak i wielu innych ludzi. Ja sobie to marzenie spełniłem. Pojechałem na drugą stronę kuli ziemskiej w ciemno. I te podróże były bardzo wzbogacające. Ale też ukształtowały moją życiową zaradność. Ważna była także możliwość obserwacji różnych ludzi w różnych krajach. Wówczas można wyłowić to coś, co jest wspólne wszystkim. A przecież aktorstwo jest przede wszystkim o człowieku, czyli co takiego jest w ludziach, co jest autentyczne. Dopiero wówczas można przekazać coś, co przyciągnie innych, ponieważ większość ludzi, co wynika z moich obserwacji, żyje na powierzchni i automatycznie, co oznacza, że

80 procent czynności wykonujemy automatycznie, bo to już umiemy. I dlatego dzieci są dla mnie ciekawsze, bo dzieci się uczą i przez to są autentyczne. Aktorstwo, jeśli się robi automatycznie, to zwyczajnie nie ma sensu, bo jest puste.

- Podczas tych podróży nie miał pan styczności z teatrem?

- Ależ oczywiście, że miałem, też tam robiłem teatr. Tam w tej Kanadzie zgłosili się do mnie chętni. Ja byłem tam jakimś jedynym znanym aktorem w mieście Vancouver w Kanadzie. No i ci ludzie, mam na myśli Polaków tam mieszkających, strasznie chcieli robić teatr. Teatr po polsku. Byli ustawienie materialne w życiu i okazało się, że brakuje im czegoś więcej. To byli amatorzy, niektórzy wcześniej mieli kontakty z teatrem. Była taki fajny człowiek od pantomimy. Inna rzecz, że ja się broniłem przed takimi doświadczeniami, bo ja jestem samotnikiem, nie bardzo lubię dowodzić, nie potrafię być apodyktyczny, wymagający, kierujący. Ale ponieważ widziałem w tych ludziach zapał, a ja lubię pomagać, to postanowiłem im pomóc. Przypominałem sobie wówczas mój start w szkole teatralnej na I roku, kiedy ja nic nie potrafiłem w tym zawodzie, ale chciałem być aktorem. I wówczas z Tadeuszem Łomnickim robiliśmy różne ćwiczenia. Zaczęłem sobie je przypominać

i pokazywać. Zrobiłem wówczas spektakl, który pokazywał, że ci ludzie chcą być aktorami. Ci ludzie zdają do szkoły teatralnej. Każdy z nich zagrał siebie. Na dokładkę to się jeszcze wszystko śni temu najbardziej chętnemu. To było wzruszające. Potem oczywiście miałem jakiegoś agenta. Potem pojechałem do najstarszej szkoły teatralnej w USA w Los Angeles, bo chciałem pracować jako aktor po angielsku. Miałem takie marzenie - choć raz zagrać rolę po angielsku.

- Zagrał pan?

- Zagrałem. I to bardzo szybko, bo gdzieś po pół roku. Kolega robił film taki offowy. Potem grałem w takich półprofesjonalnych teatrach. Zagrałem w jakimś kryminale Agaty Christie. Tam zagrałem Włocha. Myślałem, że muszę ten angielski tak wyszlifować, aby pozbyć się akcentu, ale proszę sobie wyobrazić, że tam akcenty się przydają. Mało tego, w szkole w Los Angeles na II roku mają nawet taki przedmiot pod tytułem obce akcenty. Zgłosiła się do mnie dziewczyna, żebym ją uczył polskiego akcentu, bo była zafascynowana Meryl Streep po jej roli w „Wyborze Zofii”. Oczywiście, przebić się tam w Ameryce i żyć z tego, to się udaje nielicznym. Podobnie zresztą i w Polsce. Dodam jeszcze, że grałem w jakichś serialach amerykańskich. Tylko, że ja tego nie czułem. I to też spowodowało,

że wróciłem do Polski. Grając po angielsku, to dla mnie było tak, jakbym był pianistą i grał w rękawiczkach. Oczywiście ja wykonam to wszystko, ale ja nie powiem tak po angielsku, jak ci tam urodzeni. Może musiałabym tam ze dwadzieścia lat pomieszkać, wówczas byłoby to bliskie.

- A wracając na lokalną scenę, pytają pana jeszcze o „Karate po polsku”?

- Pytają, oczywiście. Ostatnio dla przykładu, podczas rozmowy po jednym ze spektakli na Spotkaniach Teatralnych temat wrócił. Ktoś wydaje bowiem płytę z muzyką filmową i jest zafascynowany wspaniałą muzyką z filmu „Karate po polsku” Zbigniewa Górno. „Karate po polsku” to jest taki film, jak „Miś”, „Rejs”, czyli mają status filmów kultowych. Są często powtarzane. Ale nawet jak ktoś kiedyś widział, to zwyczajnie pamięta. Ja nie sądziłem, że „Karate po polsku” przetrwa.

- Ogląda pan ten film, jak się gdzieś tam w telewizji pokazuje?

- Jakoś z dziesięć lat temu to obejrzałem, ale generalnie nie. Ja się jakoś nie wzruszam na nim. Inna rzecz, że ja nie lubię siebie oglądać. Nie będę się porównywał do wielkiego amerykańskiego aktora Marlona Brando, który pod koniec życia ważył ponad 120 kg i niewiele grał, oglądał „Tramwaj zwany pożądaniem”, gdzie był piękny, młody, wspaniale wyglądający, to krzychał, żeby to natychmiast wyłączyć. On nie mógł tego ścierpieć, że aż tak się zmienił, stał się aż tak nieatrakcyjny. Ja nie mam tego problemu. Choć są spektakle, w których gram starych ludzi, ale w środku jakoś tak nie czuję, że mam prawie 65 lat. Bo na takich też jest zapotrzebowanie. Faceci na starość mogą zagrać świetne role. Zresztą nie tylko faceci, wystarczy przecież przypomnieć panią Danutę Szaflarską.

- A jaka jest pana najbardziej ulubiona rola zagrana w gorzowskim Osterwie?

- Bukara w „Przedstawieniu Hamleta we wsi Głucha Dolna”. Dla mnie to była niezwykle sentymalna podróż. Proszę sobie wyobrazić,

że pierwszą sztuką, w jaką ja wszedłem po skończeniu szkoły teatralnej w Teatrze Na Woli w Warszawie, to było właśnie „Przedstawienie Hamleta we wsi Głucha Dolna”. Ja tam wszedłem na jakieś zastępstwo jako jeden z chłopów, którzy siedzą na zebraniu. A tę rolę, którą ja gram w Gorzowie, czyli aparatczyka Bukary w 1977 roku grał Tadeusz Łomnicki. I ja byłem zafascynowany, jak on to grał. I nagle, po 40. latach ja to samo gram. Może to dziwne, ale ja zagrałem tu sporo takich ról, które grał Janusz Gajos - przecież on zagrał Bukarę w Teatrze Telewizji. Wróć jeszcze do tamtego spektaklu w Teatrze Na Woli. To wówczas było wymierzone w polityków, prosiłem pamiętać, że reżyserował Kazimierz Kutz, który był w opozycji od zawsze, a grał Tadeusz Łomnicki, dyrektor Teatru Na Woli, rektor Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie, członek KC PZPR. A ta rola to partyjny szubrawca, sprzedajny aparatczyk, szuja i de facto morderca. To było coś niesamowitego. Dla mnie Tadeusz Łomnicki był największym polskim aktorem, choć są głosy, że takim też był Gustaw Holoubek. I dlatego moim spełnieniem największym aktorskim w Gorzowie jest właśnie rola Bukary. Poza tym Klaudiusz w „Hamlecie”, ale i rola Jana Sebastiana Bacha w „Kolacji na cztery ręce” - i to też Janusz Gajos grał.

- Bardzo trudno było się z panem umówić, bo jest pan maksymalnie zajęty. Tyle pracy w teatrze?

- No właśnie głównie jestem zajęty w teatrze i pracą teatralną. Ale też dotyczą mnie problemy dnia codziennego, które zajmują mi czas. Do tego dochodzą też i inne zajęcia. Ostatnio trochę miałem podróży do Warszawy. Mnie się już zresztą nie chce jeździć na castingi do Warszawy, bo dziś mogę sobie coś zagrać tu i wysłać. Ale po latach znów coś tam robię. Zagrałem w filmie, który jest w fazie produkcji, pojawia się w serialach. Fakt, jestem dość zajęty.

- Dziękuję bardzo.

Po comber z sarny, marynowane grzybki albo i dżem

W Gorzowie ruszył pierwszy sklep z dziczyzną, po którą nie trzeba już jeździć do Skwierzyny.

- Mieliliśmy wolne pomieszczenie na parterze naszego biura. Uznaliśmy, że to będzie dobre wykorzystanie - mówi Wojciech Pawliszak, Łowczy Wojewódzki z Polskiego Związku Łowieckiego. Sklep z dziczyzną Leśniczówka otworzył swoje podwoje w piątek 7 grudnia przy ul. Kosynierów Gdyńskich.

Bardzo bogaty asortyment

Pomieszczenie nie jest jakoś specjalnie wielkie, mieści się na wysokim parterze kamienicy - siedziby Polskiego Związku Łowieckiego. Wystarczy wejść, żeby się przekonać, że wybór asortymentu powinien zaspokoić najbardziej wyrefinowane gusta. Jest bowiem mięso z dzika, sarny, jelenia, są różne wędliny z dziczyzny, w tym i znana z XIX-wiecznej literatury kielbasa dworska. Wszystko starannie popakowane w worki próżniowe, opisane, starannie ułożone w szafach chłodniczych.

Ale asortyment mięs z dzika uzupełnia całkiem sporo innych rzeczy. Można tu dostać zioła - przyprawy do dziczyzny, ale i nie tylko. Poza tym są grzyby suszone, ale i grzyby marynowane. Nie brakuje ciekawych soków i syropów - jak choćby z aronii, czarnego bzu, czarnych jagód, imbiru, róży czy jeszcze innych smakowitości, jakie mogą koja-



Dziczyzna zaliczana jest do najbardziej zdrowego rodzaju mięsa - mówi Zbigniew Winnicki

żyć się lasem czy z leśnymi polanami. Ceny - bardzo zróżnicowane, bo od kilku złotych za słoiczek syropu czy dżemu do ponad 100 zł za mięso z jelenia.

Projekt ma same plusey

Sklep w dzierżawionym od PZŁ pomieszczeniu otworzył Zbigniew Winnicki. - Od lat byłem związany z branżą przetwórstwa dziczyzny. W końcu uznałem, że już mogę spróbować sam. Prowadziliśmy zresztą z panem łowczym sporo rozmów na ten temat i wydaje się, że

projekt ma same plusey - mówi właściciel. I wylicza, że na pewno takim jest usytuowanie sklepu niemal w samym centrum miasta, na przeciw hotelu Mieszko. Do sklepu łatwo dojechać i raczej nie powinno być problemu z parkingiem. Niebagatelnym plusem Leśniczówki jest choćby fakt, że od pewnego czasu panuje moda na zdrowe odżywianie, na diety niskotłuszczowe, a dziczyzna w tę modę idealnie się wpisuje. - Sklep będzie czynny od wtorku do piątku od 9.00 do 17.00, so-

boty do 13.00, i w niedziele handlowe także będzie można przyjść tu na zakupy.

Nie ma zdrowszego jedzenia

- Dziczyzna zaliczana jest do najbardziej zdrowego rodzaju mięsa - mówi Zbigniew Winnicki i tłumaczy, że przy produkcji mięsa z hodowli, jak w przypadku wieprzowiny czy wołowiny, zwierzęta rzeźne są karmione przy pomocy różnych wspomagaczy. - Tego w lesie nie ma. Nikt zwierzy-

nie dodatkowo niczym nie pasie, a już na pewno nie żadną chemią - zaznacza.

A łowczy wojewódzki dodaje, że dziczyzna to mięso ubitej zwierzyny łownej dopuszczone do spożycia po przeprowadzeniu badań weterynaryjnych. Świadczy o tym pieczęć służby weterynaryjnej. Pod względem handlowo-kulinarnym duże znaczenie mają takie gatunki, jak: dzik, jelen, sarna, daniel (zaliczane do dziczyzny grubej), zające, dzikie króliki (czyli dziczyzna drobna) oraz dzikie ptactwo: bażanty, kuropatwy, przepiórki i dzikie kaczki (zwłaszcza krzyżówki), cyranki i cyraneczki.

Warto też pamiętać, że dziczyzna należy do tradycyjnych specjalności kuchni polskiej. Ceni się jej walory smakowe i odżywcze. Mięso zwierzyny łownej jest niskokaloryczne. Charakteryzuje się niską zawartością tłuszczu, mocnym ukwieceniem i ostrym zapachem. Stanowi bogate źródło białka i witamin z grupy B.

Największe walory zdrowotne ma mięso z dzika i sarny. Zawiera bowiem duże ilości magnezu, fosforu i wapnia. W dziczyźnie znajduje się również źródło łatwo przyswajalnego żelaza. W zasadzie może jeść je każdy, ponieważ jest lekkostrawne. Ostrożność powinny zachować kobiety w ciąży i dzieci ze względu na

możliwość zarażenia się toksoplazmą lub włośnicą.

Najdelikatniejsze mięso mają zwierzęta upolowane jesienią lub na początku zimy. Dziczyzna posiada wtedy specyficzny smak i zapach. Wpływ na to miał naturalny pokarm, którym zwierzęta żyły się w okresie wiosenno-letnim, obfitującym w zioła, pędy, korę drzew, grzyby czy jagody.

- Mamy nadzieję, że sklep się przyjmie - mówią jednym głosem właściciel i łowczy wojewódzki.

ROCH

Przepis na pieczony comber z sarny

Składniki

1 kg sarniego combra
2 łyżki oliwy
łyżka masła
10 jagód jałowca
3 gałązki rozmarynu
3 ząbki czosnku
150 ml czerwonego wina
sól, pieprz

Przygotowanie krok po kroku:

Rozdrobni rozmaryn i jagody jałowca, wymieszaj z solą i pieprzem. Obtocz comber w przyprawach i obsmaż na oliwie. Przełóż do brytfanny, dodaj zmiażdżony czosnek, trochę wody. Piecz 30 minut w 180 st. C. Sos z pieczenia przelej na patelnię, dodaj wino, masło, przypraw solą i pieprzem. Podgrzewaj, aż zgęstnieje. Sosem polej pokrojony w plastry comber.

Zdjęcie lasu może przynieść nagrodę

Zwierzęta, piękno przyrody, urok lasów - to tematy konkursu fotograficznego.

Konkurs, jak już wcześniej informowaliśmy, po raz trzeci ogłosił Polski Związek Łowiecki.

- Nasze konkursy cieszą się dużym powodzeniem - mówi Wojciech Pawliszak, łowczy wojewódzki. To właśnie Zarząd Okręgowy PZŁ w Gorzowie oraz Oddział Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej ogłosił Konkurs im. Włodzimierza Korsaka. Konkurs ma takiego patrona, ponieważ Włodzimierz Korsak, pisarz, myśliwy, rysownik oraz ostatecznie fotograf po II wojnie światowej mieszkał w Gorzowie. Dziś funkcjonuje Izba Pamięci Jemu poświęcona w Nadleśnictwie Kłodawa, a

gorzowscy myśliwi są dumni, że tak ważna postać była związana właśnie z Gorzowem.

Konkurs ma za zadanie pokazanie uroku natury, piękna przyrody. I jak tłumaczą organizatorzy, nadesłane przez uczestników prace będą oceniane w kilku kategoriach: fauna; sceny myśliwskie; ruch; Puszcze Lubuskie - promujące piękno lasów Ziemi Lubuskiej.

Konkurs już ruszył, bowiem zgodnie z regulaminem zaczął się 1 listopada. Potrwa do 31 marca 2019 roku. Zdjęcia wykonane przez uczestników oceniane będą w kilku kategoriach. Nadsyłać je należy do siedziby



Takie zdjęcie tokującego koguta nie jest łatwo zrobić

Zarządu Okręgowego PZŁ w Gorzowie przy ul. Kosynierów Gdyńskich 20G.

I jak chce regulamin konkursu: jeden uczestnik może przesłać maksymalnie dwa

zdjęcia w każdej kategorii tematycznej. Każde zdjęcie należy opisać na odwrocie symbolem kategorii, numerem i godłem autora fotografii. Na płycie CD podać na-

leży opis: kategoria, numer zdjęcia, autor oraz gdzie, w jakich warunkach zostało wykonane zdjęcie. Płytę CD oraz kartę zgłoszenia należy dołączyć w osobnej kopercie oznaczonej godłem. Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest wypełnienie i przesłanie wraz z fotografiami karty zgłoszenia wraz z oświadczeniem. W konkursie mogą brać udział prace dotąd niepublikowane w książkach i czasopiśmie, nienagradzane na innych konkursach będące oryginalnymi pracami autora. Ze względu na cechy fotografii cyfrowej dopuszcza się wykonanie korekty, pozwalającej na poprawę kontras-

tu, nasycenia kolorów, jasności i ostrości fotografii. Niedozwolone jest wykonanie fotomontażu lub zmiana oryginalnej koncepcji zdjęcia.

Najlepsze prace zostaną nagrodzone oraz pokazane 11 maja podczas Lubuskiego Festiwalu Muzyki Myśliwskiej w Parku Róż w Gorzowie. Patronem medialnym konkursu jest nasza redakcja, a to m.in. oznacza, że nagrodzone prace zaprezentujemy na naszych łamach.

Osoby zainteresowane szczegółami konkursu mogą się kontaktować z Polskim Związkiem Łowieckim, który mieści się przy ul. Kosynierów Gdyńskich 20G.

ROCH

Grać jak najdłużej z wiarą w zwycięstwo

Dawno nie mieliśmy tak interesującego sezonu koszykarskiego.

Przed rozpoczęciem rozgrywek w Basket Lidze Kobiet nie brakowało opinii, że może to być jeden z najciekawszych sezonów ostatnich lat. I choć do zakończenia fazy zasadniczej pozostała nam cała runda rewanżowa, w pełni można zgodzić się z przytoczoną opinią. Rację mieli ci, którzy zacierali ręce, twierdząc że w walce o medale będzie liczyło się więcej zespołów niż zazwyczaj. Liga co prawda mocno się podzieliła, co już widać w tabeli, ale o medale walczyć będzie siedem drużyn. Są to medalisci ubiegłorocznych rozgrywek, czyli CCC Polkowice, Artego Bydgoszcz i Śląza Wrocław, a także Wisła Can Pack Kraków, Energa Toruń, Arka Gdynia i InvestInTheWest Enea Gorzów. Ósmy zespół, który znajdzie się w play off wyłoniony zostanie prawdo-

podobnie z pary PGE MKK Siedlce i Pszczółka Polski Cukier AZS UMCS Lublin, zaś pozostałe będą walczyć o utrzymanie się w najwyższej klasie rozgrywek.

Gorzowiankom w lidze na razie idzie różnie, w wielu spotkaniach nasze koszykarki mają problemy ze skuteczną grą defensywną, przytrafiają im się też przestoje, czasami brakuje sportowego szczęścia, ale cały czas liczą się w walce o wysoką pozycję przed fazą pucharową. Dobrze, że wszelkie niedociągnięcia są widoczne na obecnym etapie rozgrywek, bo nadal jest sporo czasu na wyeliminowanie błędów.

- Możemy mieć problemy z awansem do czwórki najlepszych przed play off, ale czas działa na naszą korzyść i jestem przekonany, że w kolejnych tygodniach



Fot. Robert Borowy
Zawodniczki potrzebują jeszcze trochę czasu na zgranie się i nabranie pewności siebie

nasza gra będzie jeszcze lepsza, a wówczas z każdym możemy powalczyć. Nie chciałbym tylko za szybko spotkać się z drużyną CCC Polkowice - mówi prezes AZS AJP Krzysztof Kielec.

I ma rację, bo pamiętajmy, że po bardzo dużych zmianach kadrowych zawodniczki potrzebują jeszcze trochę

czasu na odpowiednie zgranie się i nabranie pewności siebie. Ponadto ciągła gra na dwóch frontach, w lidze oraz europejskich pucharach, na pewno nie sprzyja spokojnej pracy treningowej i wszystko trzeba wypracować w trakcie meczów.

Zespół InvestInTheWest Enea zakończył już fazę gru-

pową w rozgrywkach Euro-Cup i uczynił to w bardzo efektywnym stylu. Na sześć meczów akademicki wygrały pięć i zakwalifikowały się od razu do trzeciej fazy rozgrywek, w której grając już tylko systemem pucharowym zmierzą się 24 i 31 stycznia ze zwycięzcą pary Spartak MR Widnoje - Lyon ASVEL Féminin. Co ciekawe, że Spartakiem nasze zawodniczki zagrały już w grupie i ponownie mogą się spotkać, o ile Rosjanki pokonają Francuzki. Ale to przed nami, natomiast za nami gry grupowe. Jak ocenia je trener Dariusz Maciejewski?

- Oprócz pierwszego meczu z Artego w pozostałych zagraliśmy naprawdę bardzo fajną koszykówkę - mówi. - W Bydgoszczy nie czuliśmy jeszcze siebie, ani gry, ponieważ tak naprawdę do-

piero się zebraliśmy i zawodniczki potrzebowały czasu na poznanie się i odpowiednie zrozumienie na parkiecie. Dlatego Artego pojechało wtedy z nami okrutnie, ale z perspektywy czasu uważam, że ten zimny prysznic był nam potrzebny i przyniósł korzyść w następnych tygodniach. Naprawdę cieszę się nie tylko z tego, że przed rokiem powróciliśmy do europejskich pucharów i po przyjęciu porządnej lekcji, bo wygraliśmy wtedy tylko jeden mecz, dzisiaj to doświadczenie procentuje. Uważam, że to co pokazaliśmy w grach grupowych powoduje, że powinniśmy liczyć się w fazie pucharowej. Chcemy grać jak najdłużej, do każdego spotkania przystąpimy z wiarą w zwycięstwo, a co nam przyniesie los, zobaczymy.

ROBERT BOROWY

Stalowców stać na awans do play off

Rozmowa z Markiem Towalskim, byłym żużlowcem Stali Gorzów

- Jak ocenia pan tegoroczne transfery w żużlowej PGE Ekstralidze?

- Było o tyle ciekawie, że liga ma teraz sporą szansę mocno się splaszczyć, co powinno być z korzyścią dla widowiskowości rozgrywek. Poza lubelskim Motorem praktycznie wszystkie pozostałe drużyny mocno się wyrównały, choć oczywiście po głębszej analizie możemy zauważyć niewielkie różnice. W moim przekonaniu nie wzmocnił się Get Well Toruń, który stracił dobrego juniora Daniela Kaczmarka, a zamiast Pawła Przedpelskiego na Norberta Kościucha nie musi przynieść oczekiwanych efektów. Dlatego postawiłbym przy tej drużynie niewielki minus. Mistrzowie Polski z Leszna drugi rok z rzędu pozostawili dotychczasowy skład, ale ich wzmocnieniem powinni być juniorzy, którzy się otrząskali i w przyszłym roku będą jeszcze lepsi. Dlatego Unia nie będzie miała praktycznie żadnej dziury w składzie.

- Które drużyny w pańskiej ocenie wzmocniły się na tyle, że mogą powalczyć o awans do strefy medalowej?

- Spore wzmocnienie zaliczył Falubaz, z kolei Wrocław czy Częstochowa zrobiły małe kroki do przodu, wymieniając najsłabsze ogniwa. Poważnie wzmocnił się Grudziądz, kontraktując Kennetha Bjerre i Patryka Rolnickiego, ale uważam, że będzie to nadal zespół własnego toru. Jeżeli wygrają wszystko u siebie mogą powalczyć o wejście do play off. Dlatego każda z tych ekip ma duże aspiracje, choć o medale walczyć będą tylko nieliczni.

- Na spadek skazuje pan lublinian?

- Nie daję dużych szans Motorowi, gdyż drużyna budowana na potencjałe zawodników z I ligi nie ma szans na odegranie znaczącej roli w PGE Ekstralidze. Tam brakuje przede wszystkim liderów. Przy czym w sporcie nie można być niczego pewnym.

- Pozostała jeszcze Stal Gorzów. Czy uzasadnione są pretensje kibiców, którzy krytykują działania zarządu w zakresie polityki transferowej, uznając, iż od kilku lat drużyna ulega stalemu osłabianiu?

- Każdy ma prawo do własnej oceny. Może w tym co



Fot. Robert Borowy
M. Towalski: Nie rozumiem dlaczego prezesi nie chcą się dogadać w kwestiach finansowych

mówią niektórzy kibice jest trochę racji, ale ja uważam, iż nasz zespół poradzi sobie w przyszłym roku. Mocno liczę na naszych juniorów. Rafał Karczmarsz czyni stale postępy, choć w tym roku miał kłopoty z kontuzjami. Jest Mateusz Bartkowiak, które zadebiutuje w lidze, ale już powinien zacząć zdobywać pierwsze punkty i nasi młodzieżowcy dzięki temu duetowi wspomogą seniorów.

- Kibice zwracają jednak uwagę na brak wzmocnień, nie uważają przybyłych do Stali dwóch Duńczyków za zawodników wysokiej klasy?

- Rzeczywiście, niektórzy uważają, że problemem mogą być nowi Duńczycy. Myślę, że nie mieliśmy zbyt wielkiego wyboru, ale Petera Kildemanda i Andersa Thomsena naprawdę jest stać na dużo. Obaj będą chcieli udowodnić przyna-

leżność do PGE Ekstraligi. Ten pierwszy po dwóch trudnych dla siebie sezonach, w których męczył się z kontuzjami dopiero w tym roku przejechał szczęśliwie. Nie błysnął, ale stać go na odbudowanie się, bo umie jeździć. Thomsen z kolei to ambitny chłopak. Poza Bartkiem Zmarzlikiem pozostali nie będą może wielkimi gwiazdami, ale razem stworzą solidny zespół. Myślę, że stać będzie stalowców na awans do play off.

- Niektóre kluby zaczęły oferować żużlowcom bardzo wysokie stawki. Czy w przypadku utrzymania takiego trendu gorzowska Stal poradzi sobie na rynku w kolejnych sezonach?

- Będzie bardzo ciężko, jeżeli nie nastąpi otrzeźwienie. Co prawda telewizja za prawa do transmisji zaczyna płacić więcej, ale te pieniądze powinny być zagospodarowane na inne cele niż tylko płace zawodników. Do tego nasz klub stracił źródło z tytułu organizacji Grand Prix, stąd już w tym roku trzeba było sięgnąć po zawodników z niższymi stawkami. Rozwiązaniem byłby silny sponsor, jaki pojawił się

choćby w Zielonej Górze, ale póki nie uda się go zdobyć, póty trzeba prowadzić politykę oszczędnościową. Myślę, że środowisko gorzowskie, w tym władze miasta nadal będą wspomagać klub, nawet w sytuacji, kiedy zdarzy się sezon, w którym nie wywalczymy medalu. Skoro już nie ma Grand Prix w Gorzowie, to może warto postawić na razie na inną ciekawą imprezę, która zachęciłaby kibiców do przyjazdu na stadion, ale i pozwoliłaby chociaż trochę zasypać powstałą dziurę budżetową. Jest podobno pomysł, żeby był to jeden z turniejów finałowych Speedway Euro Championship. To dobrze. Swoją drogą zmierzalibyśmy, na miejscu działaczy wszystkich klubów, do wyhamowania żądań zawodników.

- Prezesi unikają jednak tego tematu jak ognia. Dlaczego?

- Nie rozumiem dlaczego prezesi nie chcą się dogadać w kwestiach finansowych. Przecież w każdej chwili ktoś może wpaść w kłopoty, z których nie wybrnie przez kolejne lata.

RB

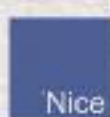
r e k l a m a



METALPLAST

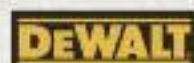


HYDRAULIKA | NARZĘDZIA | ELEKTRONARZĘDZIA | ELEMENTY ZŁĄCZNE | ZAWIASY
ELEMENTY OGRODZENIOWE | AUTOMATYKA DO BRAM | AKCESORIA MEBLOWE I DRZWIOWE



systemy przesuwne

somfy.



METALPLAST GORZÓW WLKP.

ul. Garbary 9, tel. 95 78 33 151, fax 95 720 53 10 w. 24

www.metalplastgorzow.pl, market@metalplastgorzow.pl

godziny otwarcia: 8⁰⁰-18⁰⁰, sob. 9⁰⁰-14⁰⁰

